Serya III. Lipiec 1897. Nr 5.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7. Beaumont Square, Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

PROGRAM STRONNICTWA „NARODOWO-DEMOKRATYCZNEGO"

Patryoci zdobyli się nareszcie na „prawdziwy", autentyczny program partyjny. Od iluż to lat spotykamy się z wydawnictwami przeróżnych „socyalistów patryotów", „narodowców", „Lig polskich", „Związków" — narodu polskiego, narodowych i innych, które, choć różniły się znacznie pod względem treści (a jednocześnie nieraz wychodziły z pod jednego pióra), jednak miały jedną cechę wspólną — nigdy nie mówiły wyraźnie, czego chcą ich autorowie. Jeżeli zaś zjawiały się przez ten czas programy patryotyczne (jak „Ludu polskiego", „Pobudki" itp.), to prędko szły one w zapomnienie, albo też większość patryotów nie przyznawała się do nich.

Miało to swoje dogodne strony: na zarzuty przeciwników można było zawsze odpowiedzieć, że są one skierowane pod złym adresem, gdyż „prawdziwa" partya nigdy nie powiedziała rzeczy, które ktoś wytykał; ale miało i złe, gdyż patryoci nie wiedzieli, czego chcą, to też ich adherenci nieraz dochodzili do przekonania, że oni wogóle nic nie chcą robić, i wynosili się z tego stronnictwa, przechodząc w stan błogiego spoczynku, lub, gdy to były bardziej energiczne jednostki, wstępowali do innych partyi.

Teraz program mamy i to nie byle jaki „projekt do dyskusyi", ale „syntezę żądań, które naogół wyraźnie się już wypowiedziały", jednem słowem — kwintesencyę mądrości patryotycznej.

Ba, nie tylko program jest, ale i nazwa, gdyż szczególniejszem zrządzeniem opatrzności, owa partya, która się tak „wyraźnie" już wypowiadała, nie nosiła dotąd żadnej nazwy (czy może konspirowała takową?), jak się dowiadujemy ze słów programu („stron. nar. dem., po raz pierwszy występujące pod tą nazwą publicznie"). Jest to co najmniej dziwne, gdyż stronnictwo, liczące już około 20 lat istnienia, miało chyba czas zdecydować się, czy jest demokratyczne, czy socyalistyczne lub konserwatywne. Ale to nie nasza rzecz. Możemy tylko powiedzieć, że owa nazwa przypomina nam zdarzenie z ks. Bismarkiem, który, uzyskawszy — na osłodzenie niełaski cesarskiej — tytuł hercoga Lauenburskiego, powiedział, że będzie miał nareszcie nazwisko, pod którem nikt go nie pozna.

Ale dajmy temu spokój i przystąpmy do rozpatrzenia arcydzieła, które ujrzało światło dzienne w N⁰ 11 Przeglądu Wszechpolskiego z r. b.

Program składa się z części ogólnej, w której omówione są główne żądania polityczne i ekonomiczne, oraz z 8 punktów, gdzie te żądania są rozwinięte i wyszczególnione.

Zacznijmy od części politycznej.

Stronnictwo „nar.-dem." a) dążyć ma do rozwoju życia narodowego, b) będzie czyniło wszystko, co zbliża naród polski do niepodległości. Basta. Jaką ma być ta niepodległość i w jaki sposób ona ma być zdobyta — o tem owo „streszczenie wszystkich dotychczasowych usiłowań" skromnie zamilcza.

A jednak są to rzeczy tak kardynalne, że możemy chyba żądać wyraźnego wypowiedzenia się w tej sprawie od partyi i „narodowej" i w dodatku „demokratycznej". Gdyż „Polski" wogóle chce bardzo wielu ludzi; prawdopodobnie znaleźlibyśmy to żądanie na dnie serca u niejednego ugodowca a nawet stańczyka, może i u hr. Wielopolskiego i u d-ra Baranowskiego i nawet u Badeniego; tylko że ludzie ci chcieliby Polski, „przenikniętej duchem chrześciańskim", opartej na „zdrowych zasadach konserwatyzmu", a nie widząc możności uzyskania takiej ojczyzny, wolą godzić się z rządami zaborczymi. Od tego, *jakiej* Polski się żąda, zależy w zupełności kwestya, do kogo dani działacze polityczni myślą się zwracać, a tu zniknąć powinny wszelkie niedomówienia, bo kto próbuje złączyć w jednem stronnictwie elemen-

ty wrogo względem siebie nastrojone, ten nic nie zrobi.

Niemniej ważną jest sprawa środków uzyskania niepodległości. Tymczasem patryoci nie tylko ich nie wymieniają, ale nawet wyraźnie zastrzegają sobie, że one zależeć będą od „postępu sił narodowych“ i od „warunków zewnętrznych“. Otóż słuszne, że waryatem byłby, kto by się porywał z motyką na słońce, więc i partya, która by nawoływała do powstania, nie mając poważnych danych, że są siły po temu, popełniałaby co najmniej głupstwo, ale ludzie, którzy nie wiedzą z góry, co mają robić, gdy będą mieli siły — są to po prostu eunuchy. Niech nasi „narodowi demokraci“ nie zapomną gorzkiej lekcyi, jaką im daje pod tym względem historya : wszak jeszcze przed kilkunastu laty znaczna część naszych konserwatystów przyznawała się publicznie do tego, że uważa niepodległość narodową za swój ideał, wszak nawet kiedyś szlagońsko-księżowskie koło polskie w Berlinie, gdy je Bismark cynicznie wezwał do wyrzeczenia się myśli o niepodległości, obiecując w nagrodę traktowanie na równi z niemcami — odpowiedziało milczeniem; tymczasem dziś cóż się stało z tych ludzi? — ugodowcy. A w rzeczywistości oni byli już wtedy ugodowcami w zarodku, bo kto chce celu, musi chcieć środków, inaczej spotka go zarzut, że nie wierzy w to, co mówi.

Przejdźmy do części ekonomicznej.

Tu znajdujemy ogólne zasady, które nieźle brzmią, jak na stronnictwo demokratyczne (nie socyalistyczne), mianowicie oświecanie mas ludowych, uświadamianie ich co do ich własnych interesów, zmniejszenie ciężarów, gnębiących lud pracujący. Ale wkrótce zobaczymy, że dalsze rozwinięcie tych zasad znosi je całkowicie, i że nasi „demokraci“ nie omieszkali dać klasom posiadającym wszelkich gwarancyi, że nie naruszą bynajmniej ich interesów.

Ostatni punkt części ogólnej stanowi „stosunek do państw obcych“. Jeżeli nie gdzieindziej, to tu mamy chyba prawo oczekiwać od stronnictwa, uważanego powszechnie za rewolucyjne, języka stanowczego, słów, w których słyszałoby się przyszły szczęk oręża, które zapachniałyby prochem. Ale gdzie tam! I ta sprawa jest zdaniem patryotów tylko kwestyą taktyki politycznej. „W państwie prawnem (o ile ono, ma się rozumieć, samo swe prawo, swą konstytucyę szanuje) działalność przeciw prawu jest niepotrzebna“ — mówi program. Gdzie jest to państwo? — zapytamy. O Rosyi przecież mowy nawet być nie może. A i w Austryi oraz Niemczech, czy konstytucya jest przez kogokolwiek szanowana? A gdyby ona była nawet szanowana, to czyż by to mogło nas, polaków, a tembardziej demokratów polskich zadowolnić? Czy nie mają oni obowiązku wytężać całe swe siły, by owe „prawa“ wymieść do milion dyabłów razem z wszystkiemi dzisiejszemi państwami, prawnemi czy nieprawemi!

Nie tak przemawiali demokraci polscy z przed r. 1863; oni nie uznawali żadnego z państw zaborczych i uważali, że nie tylko prawem, lecz i obowiązkiem każdego polaka jest konspirować nieustannie, by wyzwolić Polskę z pod władzy mocarstw obcych. Nie tak przemawiamy i my, gdyż występujemy otwarcie przeciwko państwom dzisiejszym i to nie tylko dlatego, że są one państwami klasowemi, ale i z tego powodu, że stanowią zawadę dla złączenia się narodu polskiego w jedną całość polityczną, co my uważamy za konieczny warunek emancypacyi ludu polskiego.

Przejdźmy do punktów poszczególnych, o których wyraźnie jest powiedziane, że tyczą się one zaboru rosyjskiego.

W punkcie pierwszym mowa jest o tem, że stronnictwo będzie w przyszłości starało się „podnieść w społeczeństwie poziom wykształcenia politycznego“. Temu możemy tylko przyklasnąć i zarazem wyrazić żal, że dotąd to nie było robione, gdyż sentymentalnych historyjek o bohaterstwie przodków lub wyliczania zalet konstytucyi 3 maja nie można chyba uważać za uświadamianie polityczne. A ze swej strony gorąco polecamy patryotom rozpowszechnianie wydawnictw socyalistycznych, w których co krok, to mowa o tem, do czego ma dążyć lud polski pod względem politycznym. Wątpimy, swoją drogą, by oni rady naszej usłuchali.

Punkt drugi poleca przyuczać lud wiejski do korzystania z samorządu gminnego. Tu przypomnimy tylko, że gmina znajduje się u nas najzupełniej w ręku naczelnika powiatowego i że w jej zebraniach nie biorą udziału ani chłopi bezrolni, ani proletaryat przemysłowy, rozsiany po wsiach. Zresztą punkt powyższy jest dotąd tylko pobożnem życzeniem, więc niema co rozwodzić się nad nim. To samo tyczy się pracy nad rozwojem „przyszłych instytucyi samorządu“, które mają powstać w Królestwie, na Litwie i Rusi — i to jeszcze za istnienia rządów carskich.

Ale charakterystyczny jest punkt dalszy, w którym powiedziane jest, że „wszelkie instytucye publiczne i stowarzyszenia, jeśli nie mają na celu połączenia we wspólnej działalności polaków i rosyan i używają wyłącznie języka polskiego, poczytujemy za instytucye narodowe“.

Tu „demokratyzm“ programu zajaśniał w całej pełni. Więc właściciele kopalń, którzy robią „chewrę“ w celu podwyższenia ceny węgla albo wyrzucenia krnąbrnych robotników, cukro-

warzy ukraińscy, majstrowie szewccy w Warszawie itp., wykonywają program „stronnictwa demokratycznego“, jeżeli tylko drukują swe ogłoszenia w Kuryerku Warszawskim, a nie w „Gubernskich Wiedomostiach“! Więc napróżno Świętochowski chłostał swem zjadliwem piórem blagę, która każe widzieć w najbrudniejszych częstokroć przedsiębiorstwach „instytucye narodowe“, tylko dlatego, iż są one wytworem pracy wspólnej. Te stare, oklepane frazesy kronik kuryerkowych odrodziły się i to gdzie — w programie partyi rewolucyjnej!

Wreszcie, tam, gdzie nie można działać prawnie, program zaleca robotę tajną, nie wdając się w żadne wyszczególnienie, kto i w jakim celu ma tę robotę prowadzić.

I na tem koniec „akcyi politycznej“. Widzimy zatem, że „polityczne uświadamianie“, które ma stanowić jej główny cel, zredukowało się do skromnej i legalnej działalności w gminach. O rzeczy tak ważnej dla każdej partyi prawdziwie demokratycznej, jak organizowanie ludu miejskiego i wiejskiego dla walki z caratem oraz z wyzyskiwaczami, nawet mowy niema. A działalność nielegalna, to główne i najważniejsze zadanie wszelkiej partyi rewolucyjnej, działającej w zaborze rosyjskim, zbyta jest jednym, nic nie mówiącym ogólnikiem. I nic tu nie pomoże patryotom wymawianie się potrzebą zachowania w tajemnicy podobnej roboty, gdyż tylko szczegóły organizacyi tajnej powinny być zakonspirowane, ale jej istnienie oraz główne cele muszą być znane każdemu, jeżeli ona nie jest spiskiem, złożonym z paru osób. Inaczej nie jest ona w stanie działać na masy, zatem traci racyę bytu. Ale bo też w rzeczywistości patryoci dawno już wyrzekli się zarówno obrony ludu przed wyzyskiem, jak i organizacyi oraz uświadamiania mas. Gdyby to uczynili, musieliby stanąć wyraźnie na gruncie interesów ludu, a wtedy straciliby poparcie klas posiadających. Dlatego wolą oni ograniczać się na ogólnikowych frazesach o „podporządkowaniu wszystkiego interesom ludu“, zaś w działalności politycznej starają się nie zadrasnąć klasy, na której się opierają.

Punkt trzeci jest pod innym względem może jeszcze ciekawszy. Żąda on „obrony praw i interesów wyznania i kościoła katolickiego“, choćby nawet wbrew hierarchii kościelnej. Ten sam pogląd był wypowiedziany w swoim czasie w jednej z broszurek „Z doby dzisiejszej“ i przez nas krytykowany. My nie wierzymy, by kościół jakikolwiek mógł w Polsce prowadzić politykę narodową, tembardziej zaś służyć demokracyi, gdyż są one najzupełniej zależne od klas posiadających, zatem muszą się coraz bardziej przejmować duchem polityki ugodowej oraz zwalczać wszelkie usiłowania ludu, skierowane ku wyzwoleniu społecznemu. Ale tego patryoci nigdy nie zrozumieją. Co zaś jest dziwne i po raz pierwszy wyraźnie wypowiedziane, to, że patryoci mają na myśli wyłącznie prawa i interesy kościoła i wyznania katolickiego. Zatem żydzi, luteranie, kalwini, mahometanie, których tylu w Polsce liczymy, nie wchodzą już zupełnie w rachubę a gnębienie i rusyfikacya ich instytucyi kościelnych ma być dla nas rzeczą zupełnie obojętną! Tu już z pod lwiej skóry „narodowości“ i „demokratyzmu“ wyraźnie pokazuje się długie klerykalno-szlagońskie ucho. Dalej idzie „oświata ludu“. Ma ona polegać na tem, by przeciwdziałać szkole rządowej, a zaprowadzać natomiast nauczanie domowe. To jest rzeczą bardzo ładną, ale to praktykują od wielu lat chłopi poznańscy i litewscy, panienki szlacheckie i żydzi w chederach. Rządowi się to nie podoba, chociaż charakterystyczne jest, że żandarmi warszawscy jeszcze przed dwoma laty byli tego przekonania, że „Towarzystwo oświaty ludowej“ jest organizacyą jawną, usankcyonowaną przez Albiedyńskiego, jak się o tem dowiedzieliśmy z pewnego tajnego dokumentu, który doskonale jest znany redakcyi Przeglądu Wszechpolskiego. Zresztą oświecanie ludu jest rzeczywiście jedyną konkretną robotą patryotów, robotą dla nas ze wszech miar użyteczną, ale nie dającą najmniejszego prawa do uważania się za rewolucyonistę lub demokratę, szczególniej, dopóki owo oświecanie ogranicza się na elementarzu i anegdotkach z historyi. Robota to doskonała dla panienick wiejskich, proboszczów i studentów, jadących na wakacye. A, swoją drogą, gdyby można wszystkie siły, poświęcone oświacie ludu, skierować ku działalności politycznej, to zdziałałyby one dla tejże oświaty daleko więcej niż dzisiaj, gdyż przyczyniłyby się do wywalczenia takiego ustroju państwowego, w którym ona dopiero zaczęłaby być poważnie traktowana.

Nie potrzebujemy chyba mówić, iż program wzywa dalej do zakładania i popierania prasy nielegalnej; z góry można było przewidzieć, że program, wydany przez redakcyę Przeglądu Wszechpolskiego, tego punktu nie pominie i śmiemy nawet przypuścić złośliwie, iż gdyby główni koryfeusze patryotyzmu mieli możność wypisania się należytego w Warszawie i nie byli trapieni przez cenzurę, całe to wielkie stronnictwo nie powstałoby nigdy, albo nosiłoby zupełnie inny charakter. Co się młodzieży tyczy, to ma ona dostać „system wychowania narodowego“, który obejmie naukę języka polskiego i historyi polskiej. O ekonomii politycznej, filozofii i historyi rewolucyi europejskich

oczywiście mowy niema. I słusznie, bo by może wówczas młodzież mniej gorąco garnęła się do „obrony interesów kościoła.“

Następny rozdział mówi o tem, że należy „stać bez zastrzeżeń po stronie ludu“ i „podnosić jego dobrobyt.“ Ale zaledwo program przechodzi od teoryi do praktyki, do wyszczególnienia, na czem ma polegać owa szumnie zatytułowana „walka o interesy ekonomiczne ludu“, aliści wnet pojawiają się zastrzeżenia i to jakie! Nie należy „rozżarzać i zaostrzać przeciwieństw klasowych“, wyrabiać w ludzie barbarzyńskich przesądów względem najwyższych ideałów etycznych! Za to zalecane są robotnikom takie niewinne głupstwa, jak stowarzyszenia kredytowe, zarobkowe, spożywcze itp. Brawo! — panowie demokraci : teraz możecie być pewni, że nie odstraszycie swym programem ani jednego szlachcica i że nawet ojcowie jezuici przystaną na podobne „podporządkowanie swych interesów interesom ludu.“

Ostatni punkt stanowi zachęta do zbierania składek „na wszystkie potrzeby publiczne.“

I na tem koniec. W całej tej powodzi grzmiących frazesów i do niedołęstwa bezsilnych wskazówek praktycznych znaleźliśmy dwie rzeczy konkretne : oświatę ludu i obronę praw kościoła katolickiego. Zresztą jest tam tylko czcza gadanina o potrzebie służenia ludowi i dążenia do niepodległości, gadanina, z której nie wyprowadzono żadnych absolutnie wniosków, mogących służyć za drogowskaz dla kogokolwiek.

Zupełnie szczerze musimy przyznać, że na nas cały ten program zrobił bardzo smutne wrażenie. Wogóle nie zajmowalibyśmy się nim wcale, gdybyśmy nie przywykli uważać patryotów za jedyną, oprócz socyalistów, organizacyę rewolucyjną na ziemiach polskich. Zawsze mówiliśmy sobie, że w walce, którą prowadzimy z rządem i która nas tyle ofiar kosztuje i kosztować będzie, mamy za sobą oddział ludzi, którzy, przy wszystkich swoich wadach, są jednak do czasu i pod pewnym względem naszymi sprzymierzeńcami, gdyż, tak samo, jak i my, przygotowują się do ostatecznego zapasu z hordą dziczy, rządzącej naszym nieszczęsnym ludem. Dziś, po przeczytaniu programu patryotycznego, musimy wyrzec się tego przyjemnego złudzenia.

Co prawda, uważaliśmy sami od niejakiego czasu, że patryoci idą coraz bardziej na prawo. Ale, ponieważ oznak podobnych i dawniej nie brakło (chociaż ostatnio pomnożyły się one znacznie), więc nie chcieliśmy wyprowadzać z nich wniosków o ogólnym charakterze partyi. Tymczasem dziś przekonywamy się, że rozkład wewnętrzny stronnictwa patryotycznego zaszedł już bardzo daleko, dalej, niż mogliśmy kiedykolwiek przypuszczać.

Czemże jest bowiem to systematyczne pomijanie wszelkich kwestyi żywotnych w programie patryotycznym, jak nie cichem wyrzeczeniem się dążeń rewolucyjnych? Dlaczego nie jest tam zajęte wyraźne stanowisko w sprawie walki klasy robotniczej ! z kapitałem, walki, która wre i huczy dziś we wszystkich zakątkach Polski i którą program patryotyczny chce zalać tanim mlekiem ze sklepiku kooperacyjnego; dlaczego partya patryotyczna nie mówi, jak się będzie zachowywała względem socyalistów, jaki jest jej stosunek do rewolucyonistów rosyjskich, dlaczego niema żadnej wzmianki o litwinach i rusinach, w stosunku do których stronnictwo, marzące o niepodległej Polsce, powinnoby przecie mieć określoną politykę? — Jedyna odpowiedź, jaką wysnuć możemy z programu, tylko co ogłoszonego, jest ta, że patryoci rezygnują z zajmowania się wszystkiemi powyższemi sprawami i że zamierzają na przyszłość zasklepić się wyłącznie w wydawaniu tanich dziełek patryotycznych oraz platonicznem wzdychaniu do lepszej przyszłości.

Jest to bankructwo polityczne. Czem to zjawisko objaśnić? Po pierwsze, w łonie partyi patryotycznej istniał już dawniej pewien czynnik rozkładowy — antagonizm elementów ludowych oraz reakcyjnych (społecznie), z których ona się składała. Dwa te żywioły albo musiały zawierać z sobą ciągłe kompromisy, które paraliżowały działalność partyi, albo też — spierać się i narażać ją na rozbicie. Dziś, gdy socyaliści zorganizowali się ostatecznie we wszystkich trzech zaborach, element ludowy, nawpół albo całkowicie socyalistyczny, musiał opuścić partyę patryotyczną. Tak się też stało. Dawni „narodowcy“ albo rozpierzchli się, albo też przyjęli nasz program i wstąpili do naszych szeregów. Pozostali wyrzekli się najprzód tego nieokreślonego socyalizmu, który tułał się dawniej wśród patryotów, potem zaczęli i w polityce iść coraz bardziej na prawo, póki nie doszli do stanu dzisiejszego.

Ale jest i inna przyczyna, charakteru bardziej osobistego, którą jednak musimy tu wymienić. Oto kierownicy patryotyzmu przenieśli się do Galicyi i tam, otoczeni atmosferą zgnilizny, korupcyi i tchórzostwa, która cechuje demokracyę tej prowincyi, może sami nawet nie zauważyli, jak powoli utracili dawny animusz rewolucyjny. Patryoci galicyjscy są w gruncie rzeczy takimi samymi ugodowcami, jak i ich przeciwnicy Badeniowie z kliką stańczykowską. Różnica polega na tem, że stańczycy są ugodowcami konsekwentnymi, zaś „demokraci“ wygłaszają frazesy patryotyczne. Ale jak jedni, tak i dru-

dzy nie myślą wcale o rewolucyi i to nie tylko o rewolucyi przeciwko Austryi, ale i przeciw Rosyi. To otoczenie wpłynęło na emigrantów z zaboru rosyjskiego tak samo, jak niegdyś na Wysłoucha. Jak tamten, tak i oni starali się „zdobyć“ dla sprawy różnych Lewakowskich, Romanowiczów itp. i teraz może nawet wyobrażają sobie, że ich zdobyli, gdy w rzeczywistości sami przystosowali się do nich.

Patryoci stali się „salonfæhig“. Popieranie „wszelkich instytucyi i stowarzyszeń publicznych“, zachęcanie do składek „na wszystkie cele publiczne“ — z tem każdy się zgodzi. Pod programem „stronnictwa narodowo-demokratycznego“ mógłby się podpisać każdy konserwatywny szlagon, jeżeli ma tylko tyle oleju w głowie, że się nie boi frazesów o miłości ludu. I to, zdaje się, stanowi główny cel tego programu.

Sit eis terra levis.

NAJNOWSZA KRYTYKA

MATERYALIZMU DZIEJOWEGO

Zaiste niezbyt wesoło wygląda niwa nauk społecznych; panuje na niej co prawda wielkie ożywienie, więc pozornie mogłoby się zdawać, że nakoniec wybrniemy szczęśliwie z chaosu całej masy teoryi i hypotez, wzajemnie się wykluczających, ale, niestety, jest to tylko piękne marzenie, które długo jeszcze pozostanie marzeniem.

Źródła takiego położenia nauk społecznych należy szukać w ukształtowaniu się stosunków społecznych. Przesądy rasowe, klasowe, nienawiści partyjne niezmiernie utrudniają zrozumienie zjawisk społecznych, które już same przez się nie łatwo dają się ująć analizie, dzięki swej nadzwyczajnej komplikacyi i zawiłości. Społeczeństwo siłą praw, rządzących jego rozwojem, zostało rzucone na burzliwe fale, które lada chwila grożą mu straszną klęską. Nie dziw więc, że wobec podobnej sytuacyi każdy, który czuje grozę położenia (a trudno jej nie czuć, bo niebezpieczeństwo zbyt bliskie), stara się znaleść środki jeżeli nie do zupełnego usunięcia niebezpieczeństwa, to przynajmniej do chwilowego zmniejszenia. Oto przyczyna niezwykłego ożywienia, jakie panuje w dziedzinie nauk społecznych, lecz jest to niestety zbyt nerwowe ożywienie, są to konwulsye konającego społeczeństwa, to też mało tam bardzo zdrowych myśli, które by zasługiwały na baczniejszą uwagę.

Wśród tej śmiertelnej drzączki, jaka trzęsie burżuazyjnem społeczeństwem, imponująco odbija się świadoma, spokojna działalność socyalistów. Działalność ta zaczyna imponować najzacieklejszym wrogom socyalistów, ba, nie tylko imponuje ona, ale wprost zmusza ich do naśladowania, w części świadomego, w części nieświadomego, co wcale nie zmienia postaci rzeczy. Bez przesady można powiedzieć, że wszystko, co jest jeszcze zdrowe w partyach burżuazyjnych, powstało pod bezpośrednim wpływem socyalizmu. Podobnież rzecz się ma i w dziedzinie nauk społecznych. Uczeni, którym przesądy klasowe i bliskość katastrofy społecznej nie odebrała zupełnie możności myślenia, coraz częściej zaczynają wskazywać na socyalizm, jako jedyne zbawienie dzisiejszego społeczeństwa; rozumie się, że czynią to dość nieśmiało i nadzwyczaj ostrożnie, z tysiącznemi zastrzeżeniami i ograniczeniami. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe: trudno zachwycać się ideą, którą w ciągu półwieku z górą obrzucało się najbardziej cuchnącem błotem, dla której nie żałowano żadnych prześladowań, na jakie tylko może się zdobyć ludzki mózg, by zniszczyć ją w zarodku. Dziś sytuacya się zmieniła zupełnie: socyalizm staje się modnym. Nie mogę tu rozbierać tego zjawiska, wskażę tylko na ruch opozycyjny profesorów ekonomii politycznej na uniwersytetach niemieckich i gorliwą agitacyę w celu zakładania kółek studenckich dla gruntownego badania kwestyi społecznej.

Są to bardzo znamienne symptomaty psychologicznego nastroju klas posiadających, które nakoniec przyszły do przekonania, że stoją na wulkanie; nic więc dziwnego, że rozsądniejsi przedstawiciele społeczeństwa, dla których „après nous le déluge“ nie jest szczytem mądrości politycznej, coraz częściej zwracają się ku socyalizmowi. Ten zwrot ku socyalizmowi istnieje nie tylko na polu działalności politycznej, ale i w dziedzinie nauk społecznych, gdzie z każdym dniem staje się coraz głębszym, obejmuje coraz liczniejsze masy zwolenników, tak że bez przesady można powiedzieć, że przyszłość do niego należy.

Jednym z ciekawych objawów tego znamiennego zjawiska jest zmiana frontu oficyalnych przedstawicieli nauki wobec tak zwanego materyalistycznego pojmowania dziejów.

Bodaj że ze wszystkich teoryi, jakie tworzą naukowy socyalizm, materyalizm dziejowy miał nieszczęście być najwięcej znienawidzonym; nienawiść ta była nieraz tak zaciekła, że mimowoli przechodziła w komizm; kiedy się czyta różne „krytyki“ materyalizmu trudno często powstrzymać się od śmiechu. Zdaje się, że nie było zbrodni, której by nie przypisywano materyalizmowi; zarzucano mu, że widzi w społeczeństwie ludzkiem tylko podłe instynkty, które gorliwie propaguje; z świętem oburzeniem wołano, że materyalizm zniża człowieka do poziomu zwierzęcia.

Takiego rodzaju „krytyka“ panowała prawie niepodzielnie w ciągu kilku dziesiątków lat; co prawda nie brakło też tak zwanych naukowych, objektywnych krytyków, którzy krytykowali w materyalizmie własne błędy, w naiwności swojej uważając je za materyalizm dziejowy.

W ostatnich latach sytuacya zmienia się radykalnie: z początku półgębkiem przyznają materyalizmowi, że zasługuje on na należyte zbadanie, które oczyści go od fałszów i przesady, jakie zawiera w sobie; zjawiają się więc krytycy, którzy z większym respektem i co ważniejsze z większem zrozumieniem rzeczy przystępują do rozpatrzenia sprawy, traktowanej dotąd w sposób, świetnie charakteryzujący „idealizm“ naukowych obrońców dzisiejszego społeczeństwa. Następnie coraz częściej i coraz śmielej podnoszą się głosy w obronie materyalizmu, pochodzące ze sfery profesorów uniwersyteckich, aż nakoniec jeden z nich, prof. Sombart, który dał się poznać znakomitą analizą III tomu „Kapitału“ Marksa, w świetnym szkicu o Engelsie, oceniając zasługi zmarłego, pisze między innemi, że dziś pomimo tego, iż materyalizm dziejowy nie został jeszcze teoretycznie uznany za prawdziwą doktrynę, jest on panującą teoryą, gdyż wszystkie poważniejsze prace z dziedziny nauk społecznych noszą na sobie jego piętno, chociaż często wbrew woli autorów. Charakteryzując materyalizm dziejowy, prof. Sombart otwarcie przyznaje, że po za materyalizmem niema właściwie żadnej teoryi, która mogłaby rościć pretensye do naukowości. Jest to dość wymowne.

Prawie jednocześnie z prof. Sombartem występuje prof. Stammler z poważną pracą o materyalizmie, która o całe niebo przewyższa dotychczasowe krytyki materyalizmu. Dzieło to, zakrojone na szeroką skalę, ma za zadanie zaprowadzić porządek na niwie nauk społecznych. Stammler, podobnież jak i Sombart otwarcie twierdzi, że oprócz materyalizmu dziejowego niema absolutnie żadnej teoryi, którą by można było traktować na seryo.

Zanim przystąpię do streszczenia poglądów Stammlera, zawartych w jego pracy: „Wirtschaft und Recht nach der materialistischen Geschichtsauffassung" (Gospodarstwo społeczne i prawo z punktu widzenia materyalistycznego pojmowania dziejów) postaram się dać ogólną charakterystykę tej książki dla łatwiejsze go zrozumienia całokształtu badań autora.

Całe dzieło jest ściśle teoretyczne. Znać, że filozofia Kanta, mianowicie teorya poznania i etyka kantowska wywarły na autora wpływ decydujący. Pod tym względem praca prof. Stammlera korzystnie wyróżnia się od prac olbrzymiej większości socyologów, którzy, ugrzęznąwszy w swej specyalności, mało się troszczą o filozoficzny podkład swych badań; to zaniedbanie mści się później w bardzo dotkliwy sposób. O Stammlerze zaś naodwrót można powiedzieć, że zanadto jest filozofem i choć trzeba mu przyznać, że wogóle gruntu realnego nie traci pod nogami, nie trudno zauważyć, że pod koniec zapłątał się w zupełną metafizykę, najzupełniej oderwaną od wszelkiej rzeczywistości.

Najsurowszy nawet przeciwnik prof. Stammlera nie może mu odmówić, że kwestyę, którą chciał rozstrzygnąć, zbadał sumiennie: nie pominął milczeniem bodaj żadnego ważniejszego artykułu o materyalizmie; zamiast dowodzeń nie używa nigdy błyskotliwych frazesów lub płaskich dowcipów; dla zdania przeciwnika ma głębokie uszanowanie; przytaczając cytaty, nie stara się użyć ich w ten sposób, by miały inne niż u cytowanego autora znaczenie. Jednem słowem jest to praca niemca teoretyka, zamkniętego wśród czterech ścian, zdala od wrącego życia, — idealisty w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu, uposażonego bogato w naiwną wiarę w siłę nauki, którą uważa za najważniejszy czynnik w życiu społecznem.

Przystępuję teraz do samego dzieła.

Szumi i wre życie społeczne, pisze prof. Stammler, dziesiątki, setki przeciwnych prądów walczą wzajemnie, fale namiętności społecznych grożą co chwila potopem, który może zniszczyć całą cywilizacyę; niema żadnej tamy, żadnej grobli, która by stawiła czoło wzburzonym falom. By zbudować te tamy, te groble, trzeba poznać dokładnie prawa, rządzące wzburzonemi falami, a wtedy będzie prawdziwą fraszką ujarzmić zbuntowany żywioł. Zadaniem nauk społecznych jest poznanie zjawisk społecznych. Lecz niestety badania są jeszcze w kolebce, a niebezpieczeństwo ogólnej katastrofy zbliża się olbrzymimi krokami. Otóż celem badań Stammlera — wykryć prawidłowość życia społecznego, podług której można byłoby uregulować, ujednostajnić chaos namiętności społecznych.

Jako wstęp do swojego dzieła daje Stammler przegląd ważniejszych teoryi społecznych i rozumie się, że żadnej z nich nie uznaje za słuszną, ba nawet wprost przyznaje, że wszystkie razem wzięte nie warte są funta kłaków; wprawdzie mówią one niezmiernie wiele o prawidłowości życia społecznego, o prawach, rządzacych życiem społecznem, ale i na tem koniec.

Jedno tylko materyalistyczne pojmowanie dziejów nie tylko mówi o prawidłowości życia społecznego, ale i czyni coś w tym kierunku. Dlatego też Stammler, załatwiwszy się dość pobieżnie z rozmaitemi teoryami społecznemi, zwraca się do materyalizmu dziejowego, jako jedynej teoryi, z pomocą której możliwem jest wniknąć w tajniki życia społecznego. Po scharakteryzowaniu omawianej teoryi w ogólnych zarysach, autor rozpatruje poważniejsze zarzuty, jakie jej stawiano, szczególniej zatrzymuje się nad krytyką prof. Brentano i dr. Bartha; jak jednemu, tak i drugiemu odmawia słuszności, a w rezultacie wydaje taki wyrok o przeciwnikach materyalizmu dziejowego: nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dziś w Niemczech panującą doktryną jest materyalizm dziejowy, aczkolwiek teoretycznie jest on dotąd zwalczany, co nie zmienia wcale postaci rzeczy; wprawdzie przeciwnicy materyalizmu nie zasypiają gruszek w popiele, ale wszystkie ich usiłowania są to bezowocne utarczki, wycieczki pojedyńcze, którym brak planu, by zwalczyć wroga. Jednem słowem przeciwnicy nie dorośli jeszcze do materyalizmu dziejowego, by mogli go na seryo krytykować.*)

Rozprawiwszy się w ten sposób z przeciwnikami materyalizmu, Stammler rozpoczyna swoje ataki na materyalizm dziejowy, kardynalnym błędem którego jest, jego zdaniem, zaniedbanie ugruntowania swych podstaw na zasadzie filozoficznej; wprawdzie błąd to wspólny wszystkim materyalistom, nie zmniejsza to jednakże jego winy. Twórcy i zwolennicy materyalizmu operują pojęciami: społeczeństwo, społeczny, a żaden z nich nie postarał się przedstawić, czem jest właściwie to społeczeństwo; rozumie się, że używają oni tego wyrazu w pewnem, nawet dość określonem znaczeniu, ale tego rodzaju milczące załatwienie kwestyi jest mniej niż dostateczne.

W poszukiwaniu za ścisłem określeniem pojęcia: społeczeństwo — Stammler poddaje druzgocącej krytyce wszystkie bardziej znane teorye socyologiczne. Odpowiednich rozdziałów pracy prof. Stammlera nie mogę tu streszczać, tembardziej, że badania w nich zawarte mają tylko pośredni związek z kwestyą materyalizmu dziejowego, trudno jednakże pominąć milczeniem krytykę teoryi organizmu Spencera, która dotąd jeszcze uchodzi u nas w kraju za ostatni wyraz nauki, dzięki reklamie prasy „postępowej", zwłaszcza „Głosu".

Pod wpływem nauk przyrodniczych, a specyalnie biologii, powstał w socyologii kierunek naukowy, który, nie troszcząc się wcale o zbudowanie teoretycznych podstaw dla swych badań, czuł się zupełnie w prawie przenosić nie tylko sposób badań, ale i pojęcia zaczerpnięte z nauk przyrodniczych, do nauk społecznych, nie dbając zupełnie o to, że zjawiska społeczne i zjawiska przyrodnicze są dwiema różnemi rzeczami. Zamiast analizować zjawiska społeczne jako takie, starano się w biologii znaleść dla nich analogiczne objawy, a scharakteryzowawszy je, uważano kwestyę za roztrzygniętą. Rozumie się, że takie szukanie cudzych bogów nie przyniosło socyologii żadnej korzyści; wprawdzie zbudowano na pozór wspaniałe gmachy, gdzie wygodnie można pomieścić wszystkie zjawiska społeczne, nalepiwszy na nich uprzednio stosowne etykietki, które w tego rodzaju systematach odgrywa-

---

*) Warto byłoby, by powyższy sąd Stammlera, krytyka zupełnie bezstronnego, bo sam jest przeciwnikiem materyalizmu, zapisali sobie dobrze w pamięci domorośli socyolodzy w rodzaju p. Skrzyckiego, który w swej tendencyjnej broszurze o „Młodzieży polskiej w zaborze rosyjskim" napisał między innemi, że materyalizm dzisiejszy to doktryna, która zestarzała się i stała się absurdem naukowym wprzód, nim dostała się do przybytku nauki. Bodaj to być nieukiem i mieć pewność siebie, wtedy można pisać o wszystkiem, szczególniej zaś o tem, o czem się nie ma żadnego pojęcia.

ją bodaj najgłówniejszą rolę. Niestety jednakże piękne gmachy mają jedną wadę, mianowicie brak im zupełnie podstaw, to też przy ladajakim powiewie wiatru walą się one jak domki z kart.

Najwięcej znanym przedstawicielem tego kierunku socyologicznego jest Spencer, który, aczkolwiek kwestyę o społeczeństwie stawia zupełnie prawidłowo, jednak przy rozbiorze jej wchodzi na manowce, z których wybrnąć nie sposób.

Musimy sprawdzić, pisze Spencer, czy społeczeństwo ludzkie jest zjawiskiem absolutnie różnem od wszystkich zjawisk, czy też ma pewne podobieństwo do niektórych z pomiędzy nich? Aczkolwiek odpowiedź jego brzmi potakująco na pierwszą część pytania, nie przeszkadza mu to zupełnie zbłądzić z dobrze obranej drogi.

Podług Spencera istnieją dwa rodzaje wspólnego skupienia się: jedno, które stanowi społeczeństwo, — drugie, które stanowi każdorazowe zebranie się pewnej ilości ludzi. Jako przykład pierwszego służy naród, drugiego — audytoryum profesora. Różnica między niemi polega na tem, że w pierwszym wypadku skupienie jest trwałe, w drugim czasowe. Zatem trwałość stosunków między pojedyńczemi częściami składowemi jest najważniejszym rysem skupień. Są dwie wielkie klasy agregatów, z któremi można porównywać agregat społeczny, mianowicie: nieorganiczna i organiczna. Społeczeństwo stanowi całość, którego pojedyńcze części są żyjącemi istotami, jasne więc, że społeczeństwo może być rozpatrywane jako organizm.

Trudno nie zauważyć, że określenie Spencera właściwie nic nie określa. Pojęcie „życie społeczne“ zostaje jak i było zupełnie ciemnem; wprowadzony tu organizm nie przyczynia się wcale do rozjaśnienia zagadki. Określenie społeczeństwa jako skupienia, posiadającego pewną trwałość, jest zbyt luźne i dowolne.

Dom, ciągnie dalej Spencer, staje się nim, jeżeli piasek, wapno, cegły, drzewo, jednem słowem wszystko, potrzebne do budowy, będzie spojone w trwały sposób. Dlaczego, pyta się zupełnie słusznie Stammler, budynek urządzony jak dom, wprawdzie tylko na kilka dni, niema być domem? Jasne jest, że nie czas trwania jest charakterystycznym rysem skupienia, ale rodzaj skupienia. Spencer nie zwrócił na to żadnej uwagi. Już w tym przykładzie widzimy, że społeczny związek ludzi jest dla Spencera analogiczny ze spojeniem cegły z wapnem. Zdaje się, że trudno znaleść niezdarniejszą analogię. Krok dalej, a dla Spencera człowiek, cegła i wapno będą analogicznemi pojęciami. Oto na jakich podstawach spoczywa jego teorya organizmu społecznego!

Nie wiele więcej warte są analogie, zaczerpnięte z badań nad wspólnem życiem mrówek, pszczół, bobrów itd. Zbyt mało znamy to życie, by można było z niego wyciągnąć jakie pewniejsze wskazówki co do jego istoty. Sam fakt wspólnego pożycia, pewnych urządzeń mówi jeszcze bardzo mało. Można wprawdzie zbadać, jakie motywy pobudzają pewne gatunki zwierząt do wspólnego pożycia; nie da to nam jeszcze najmniejszego wyjaśnienia o rodzaju tych wspólnych wiązań, dzięki którym zwierzęta żyją stadami. Nie dowiemy się nigdy, czy istnieje jaki porządek społeczny w tak zwanych państwach zwierzęcych, a nawet gdyby takowy istniał, to powstaje wtedy nowa kwestya, mianowicie, czy możliwem byłoby dla ludzi zrozumienie tego uregulowania stosunków społecznych u zwierząt. Dziś o tem nic nie wiemy, a czy kiedyś wiedzieć coś będziemy — jest to w najlepszym razie rzecz poglądu subjektywnego; dotąd nasze zmysły i środki obserwowania podobnych zjawisk są zbyt słabe, niedoskonałe, by pozwoliły nam na jakiekolwiekbądź domysły w tym kierunku. A nawet, gdybyśmy kiedyś poznali doskonale pożycie wspólne zwierząt, to mielibyśmy coś zupełnie różnego od życia społecznego ludzi.

Czy tak czy owak, biologia nie może nam dać żadnych wskazówek dla zbadania społeczeństwa. Sam przez się rozumie się, że Stammler jest stanowczym przeciwnikiem stosowania darwinizmu do nauk społecznych.

Załatwiwszy się w ten sposób z modnemi dziś teoryami, Stammler zupełnie słusznie zwraca się do samego społeczeństwa, by tam szukać rozwiązania zagadki zjawisk społecznych. Zdaje się, cóż może być prostszego od podobnej myśli? A jednakże dziesiątki lat ludzie specyalnie łamali sobie mózgi nad wytworzeniem sobie trudności, chociaż klucz do poznania tajemnicy mieli tuż, pod samym nosem.

Społeczny, to znaczy zewnętrznie uregulowany (äusserlich geregelt), życie społeczne — zewnętrznie uregulowane wspólne pożycie ludzi. Określiwszy w ten sposób pojęcie „społeczny“, Stammler zajmuje się kwestyą, gdzie należy szukać początków życia społecznego. Każdy czytelnik domyśli się, że pojedyńczego człowieka, wziętego jako abstrakcyę, musi on odrzucić, gdyż samo pojęcie „społeczny“ nie pozwala mu inaczej postąpić; rozumie się, to samo czyni on z wszelkimi Robinsonami i Robinsonadami. Dla nauk społecznych indiwiduum, jako takie, nie istnieje, dopiero związek ludzi może być przedmiotem badań społecznych. Indywiduum, jak pisze prof. Natorp, jest fikcyą, podobnież jak i atom.

Wielką zasługą Stammlera jest staranne wystrzeganie się wszelkiego rodzaju abstrakcyi, które dziś są w takiem użyciu w naukach społecznych, gdzie spełniają u bardzo wielu socyologów funkcye panien do wszystkiego. Gdy który z panów socyologów zaplącze się we własne sidła, oswobadza się, przywoławszy na pomoc „naturę ludzką“, „potrzeby ludzkie“ lub jakiekolwiek pojęcie tego gatunku. Szczególnie lubują się w podobnem rozumowaniu pogromcy socyalizmu, którzy to w naiwności ducha swego uważają „naturę ludzką“ za najważniejszy argument dla zwalczenia socyalizmu. Stammler bardzo słusznie dowodzi, że takie argumenty są tylko dowodem płytkości umysłowej ich autorów. Natura ludzka, potrzeby ludzkie są to wielkości bardzo zmienne. Z jednej strony jesteśmy wszyscy gotowi przysięgać na ewolucyę, na ciągły rozwój wszystkich zjawisk, do których należy także natura ludzka, potrzeby ludzkie, z drugiej zaś nie przeszkadza to wcale większości z nas rozpatrywać naturę ludzką jako zjawisko zupełnie stałe, niezmienne, niezależne od warunków społecznych. Aczkolwiek niekonsekwencya ta jest zbyt bijąca, pomimo to nie przestają owe „natury ludzkie“, „duchy społeczne“, „charaktery narodowe“ paradować jako pierwszorzędne argumenty naukowe.

Charakterystyczną, a przytem zupełnie dodatnią cechą pracy Stammlera jest nacisk, położony na uwzględnienie prawnej strony zjawisk ekonomicznych, traktowanej dotąd przez ekonomistów po macoszemu. Zjawisko ekonomiczne wtedy dopiero może być określone i właściwie ocenione, jeżeli się uwzględni i wyjaśni stosunek takowego do całokształtu instytucyi prawnych, panujących w danej epoce. Wynalazki i zastosowanie ich do produkcyi społecznej mają w kapitalistycznym ustroju absolutnie inne znaczenie, jak w ustroju socyalistycznym: w pierwszym wynalazki są jednym z najważniejszych czynników centralizacyi bogactw, a co za tem idzie — zwiększenia nędzy mas na korzyść nielicznej klasy kapitalistów, w drugim wynalazki, stanowiąc własność całej ludzkości, będą przyczyną zwiększenia dobrobytu wszystkich.

Widzimy więc, że zjawisko ekonomiczne samo w sobie, bez uwzględnienia stosunków prawnych, jest fikcyą, która nic nie mówi, a której przeto nie można

uogólniać, jak to czyni Marx i jego zwolennicy, nazywając całokształt warunków produkcyi ekonomiczną strukturą społeczeństwa — realną podstawą, na której spoczywa nadbudowa prawna (juristischer Ueberbau), gdyż warunki produkcyi ekonomicznej nie są niczem innem, jak określonymi warunkami prawnymi, jak uregulowanemi stosunkami ludzi między sobą. Ślady tej myśli niestety nierozwiniętej znajdujemy w „Nędzy filozofii", gdzie między innemi Marx pisze, że w warunkach produkcyi przy własności prywatnej w pierwszej linii idzie o pewne konkretne normy.

Nie mniej błędne według Stammlera jest mniemanie, jakoby prawo oraz ekonomia znajdowały się w stosunku przyczynowym; w rzeczywistości niepodobna odróżnić ich od siebie, jak nie możemy rozpatrywać formy niezależnie od materyi, lub uważać, że jedna stanowi przyczynę drugiej; właśnie w danym wypadku prawo jest formą, ekonomia zaś materyą.

Trudno tu nie zauważyć, że aczkolwiek Stammler ma zupełną racyę, przedstawiając wzajemny stosunek prawa do gospodarki w powyższy sposób, nie zbija to wcale twierdzenia Marxa, iż głównym czynnikiem życia społecznego są zjawiska gospodarki społecznej. Poprawki Stammlera nie stoją w żadnej sprzeczności z istotą materyalizmu dziejowego, choć pozornie tak się wydaje; wnoszą one tylko większą ścisłość i systematyczność ze strony czysto formalnej, na którą ani Marx ani żaden z jego zwolenników nie zwrócił dotąd należytej uwagi.

Praca Stammlera pod tym względem zasługuje na bliższe poznanie, a to tembardziej, że dotąd nikt ze zwolenników Marxa nie zajął się opracowaniem teoryi materyalizmu dziejowego, który aczkolwiek w zasadzie jako teorya naukowa jest niewątpliwie największą zdobyczą nauk społecznych XIX wieku, nie mniej przeto zawiera w sobie wiele ciemnych, niewyjaśnionych należycie punktów, dzięki czemu cała budowa pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Dotychczas rozpatrywane poglądy Stammlera bez wątpienia są bardzo cennym przyczynkiem do ostatecznego ugruntowania materyalizmu dziejowego. Niestety trudno powiedzieć to samo o poglądach, zawartych w drugiej połowie jego dzieła, które podług mniemania autora powinny zadać materyalizmowi dziejowemu śmiertelny cios.

Podług Stammlera materyalizm dziejowy ma zupełną słuszność, jeżeli ideje i usiłowania, mające na celu zmianę istniejącego ustroju społecznego, rozpatruje nie jako zjawiska, które powstały po za ludzkiem społeczeństwem, ale jako refleksy ustroju społecznego danej epoki; społeczne doświadczenie stanowi jedną całość, jeden zawsze powtarzający się proces fenomenów społecznych, które mogą być badane tylko z punktu widzenia przyczynowości, podciągnięte pod kategoryę przyczyny i skutku,

W rozwoju życia ludzkiego bardzo ważną rolę odgrywa technologia, gdyż ona do pewnego stopnia umożliwia współdziałanie ludzi, a tem samem i istnienie zjawisk społecznych.

Ale czy badanie i poznanie przyczynowościowego łańcucha zjawisk społecznych jest dostateczne dla prawidłowego poznania społeczeństwa ludzkiego i jego rozwoju? Czy przez to daną jest najwyższa jedność, z punktu widzenia której może być rozpatrywane i pojęte życie społeczne ludzi, jako całość harmonijna? Stammler na te pytania, postawione przez siebie samego, odpowiada przecząco.

Dla zbadania zjawisk przyrodniczych dostateczne jest rozpatrzenie ich z punktu widzenia przyczynowości; nie należy przytem tylko zapominać, że konieczność, jaką konstatujemy w zjawiskach przyrodniczych, nie jest żadną rzeczą samą w sobie, lecz abstrakcyą naszego umysłu, kategoryą logiczną, która egzystuje tylko przez nas, w nas i dla nas; prawa przyrodnicze, to nie rzeczywistość, to nie wróble, które siedzą na dachu i które łatwo stać się mogą naszą zdobyczą, jeżeli zastawimy sidła; prawa przyrodnicze są to abstrakcye, rezultat pracy naszego mózgu; dlatego przy badaniu zjawisk wszelkich, czy przyrodniczych, czy też społecznych, nie powinniśmy nigdy zapominać o tem, że stworzone przez nas kategorye logiczne są względne.

Pod wpływem materyalizmu filozoficznego badacze przyrody zapomnieli o względności zjawisk; czysty empiryzm, który nie jest niczem, jak tylko barbarzyństwem filozoficznem, przyczynił się jeszcze bardziej do utrwalenia tego błędu. Pod wpływem nauk przyrodniczych nauki społeczne przyjęły ten sam błąd, uważając go za wielką zdobycz naukową; te ostatnie dobrowolnie poddały się pod jarzmo nauk przyrodniczych, przyjmując bez żadnej zmiany cały system badania pierwszych, mało troszcząc się o to, że życie społeczne ludzi jest zjawiskiem zupełnie odrębnem, niepodobnem do żadnego zjawiska w całym wszechświecie. Zaczęto bez żadnych skrupułów mówić o konieczności społecznej, pojmując ją zupełnie analogicznie do konieczności przyrodniczej; poniżono człowieka do szeregu narzędzi; zrobiono go ślepą igraszką praw społecznych.

Zwolennicy materyalizmu dziejowego poszli za ogólnym przykładem; co prawda nie posunęli się tak daleko jak Spencer, Schaeffle i tym podobni, którzy zamiast badać życie społeczne, zajęli się dociekaniami biologicznemi nad organizmem zwierzęcym.

Marx twierdzi, że zjawiska społeczne podobnież jak i przyrodnicze, mogą być ujęte w formę kategoryi przyczyny i skutku; wykluczoną została kategorya środka i celu, czyli mówiąc inaczej świadoma działalność ludzka uznana została za fikcyę. Człowiek ma wolę, ograniczoną wprawdzie warunkami życia społecznego, nie mniej ma jednakże wolę, a więc możność wyboru, a gdzie istnieje możność wyboru, tam nie może być mowy o konieczności.

Marx, przyznając z jednej strony konieczność zmiany pewnych form życia społecznego na inne, a z drugiej twierdząc, że świadoma działalność ludzka może a nawet powinna przyspieszyć tę zmianę, znajduje się w sprzeczności z samym sobą, gdyż jedno twierdzenie zupełnie wyklucza drugie: jeżeli zmiana danego ustroju społecznego jest koniecznością przyrodniczą, to świadoma działalność ludzka jest zbyteczna; jeżeli zaś świadoma działalność ludzka ma racyę bytu i jest rzeczywistością, to konieczność zmian społecznych jest fikcyą, absurdem. Albo jedno, albo drugie. Marx teoretycznie przyjmuje pierwsze, a praktycznie głosi drugie; w przedmowie do „Kapitału" pisze on między innemi, że świadoma działalność ludzka, jeżeli znane są prawa, rządzące rozwojem społeczeństwa ludzkiego, może i powinna skrócić bóle porodowe, co nie przeszkadza mu wcale kilka wierszy dalej twierdzić, że zjawiska życia społecznego pojmuje jako proces czysto przyrodniczy, a więc taki, gdzie niema miejsca na żadną działalność ludzką. Podług Stammlera Marx, a razem z nim i materyalizm dziejowy wpadł w labirynt, z którego podług niego prowadzi tylko jedna droga. Nie uznać świadomej działalności ludzkiej w życiu społecznem, to jawny absurd; owszem, ona istnieje, zatem zjawiska społeczne rozpatrywać należy z punktu widzenia celowości społecznej, a nie przyczynowości.

Jeżeli zaś uznamy celowość społeczną za jedyną możliwą drogę do zbadania zjawisk społecznych, to musimy koniecznie wskazać ostatni cel wszystkich usiłowań społecznych i dążeń społecznych, który byłby dla nich miarą; jednem słowem postawić sobie ideał społeczny, absolutnie niezależny od warunków społecznych wszystkich epok rozwoju ludzkości. Marx i

jego zwolennicy nie tylko nie wskazali tego ideału, ale nawet nie zajmowali się nim wcale, choć stanowisko ich jako działaczy społecznych wprost nakazuje im to. Kto chce działać, ten musi wiedzieć, w imię czego działa, a więc musi mieć ideał społeczny, który powinien być miarą jego działania. Wszystkie dotychczasowe ideały społeczne Stammler odrzuca bez wyjątku, jako nieodpowiednie.

Najczęściej z nich używany i nadużywany: szczęście ludzkości — uważa on za piękne słówko ale bez treści, gdyż szczęście jest to pojęcie subjektywne, które zupełnie inaczej pojmuje każda jednostka: co dla jednego może być szczęściem, dla drugiego jest nieszczęściem, a przytem w każdej epoce pojęcie szczęścia zmienia się zupełnie, a więc jako wielkość nieokreślona i zmienna, ideałem społecznym być nie może. Ideałem takim być może myśl tylko formalna, określająca formę życia społecznego, a nie treść. Jest nim: społeczeństwo ludzi wolnych, gdzie każdy robi to, co odpowiada jego naturze, a działalność wszystkich stanowi harmonijną całość.

Nie trudno tu poznać, że „społeczeństwo ludzi, swobodnie działających“, nie jest niczem innem, jak trawestacyą znanej maksymy etycznej Kanta, której treść jest zupełnie identyczna z chrześciańskiem i buddyjskiem: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego“.

Oto ideał społeczny Stammlera, podług którego powinniśmy oceniać wszystkie zjawiska społeczne.

Socyalizm głosi, że po epoce kapitalistycznej gospodarki społecznej nastąpi kolektywistyczna, dla przyspieszenia której zwolennicy socyalizmu prowadzą celową agitacyę. Jakiem prawem? pyta się Stammler; czy określili oni stosunek kolektywistycznej gospodarki społecznej do ostatniego celu wszystkich usiłowań ludzkości, do ideału społecznego, do społeczeństwa swobodnie działających ludzi? Dotąd niema odpowiedzi, zatem kwestya kolektywizmu jest kwestyą otwartą, naukowo nieuzasadnioną.

Nie mam tu miejsca na obszerną krytykę celowości, jaką wprowadza Stammler do badań społecznych, zaznaczę tylko, że stanowisko jego jest zupełnie błędne; pomięszał on zupełnie dwie odrębne sfery: życie ludzkie i badanie naukowe; o ile nie da się zaprzeczyć, że w życiu ludzkiem gra wielką rolę wola ludzka zupełnie świadoma swojego celu, o tyle na polu badań społecznych celowość społeczna jest fikcyą. Zupełnie słusznie w tej kwestyi pisze prof. Sombart w świetnym artykule w „Ideałach polityki społecznej*)“ że chociaż prawdą jest, iż prawidłowość naszego poznania zależy od jednostajności form naszego myślenia, to z drugiej strony znalezienie podobnej prawidłowości dla działalności ludzkiej, do czego dąży Stammler, jest absolutnie niemożliwe, gdyż życie ludzkości nie ma żadnego ostatecznego celu, podług którego możnaby mierzyć i oceniać wszystkie zjawiska społeczne. Ideał społeczny Stammlera, aczkolwiek pięknie wygląda, niestety, jest tkaniną metafizyczną, wprawdzie bardzo subtelną, ale tylko tkaniną, a więc jako taka nie ma większej naukowej wartości od wielu innych teoryi, choćby np. arystokratyczna teorya Nietschego o nadczłowieku, buddyjska nirwana itp.

Wracając do pracy Stammlera, raz jeszcze wypada podkreślić znamienny i pożądany dla nas fakt: szczere przyznanie się Stammlera, że chaos i bezład panuje w naszem życiu społecznem, że nauki społeczne nie mogą wskazać żadnej drogi do wyjścia z tego chaosu; jednem słowem, że świat burżuazyjny jest dziś zupełnym bankrutem, jak w życiu, tak i w nauce. Wprawdzie ani jedno, ani drugie dla nas socyalistów nie jest bynajmniej nowiną, nie zmniejsza to jednak wcale znaczenia wyznania Stammlera. Podobne wyznania są najlepszym dowodem, że dzisiejszy ustrój jest stanowczo osądzony, jeżeli oficyalni jego przedstawiciele wyrzekają się go.

Dla tych wszystkich, którym kwestya materyalizmu dziejowego leży na sercu, dzieło prof. Stammlera jest bardzo pożądanem zjawiskiem; każda myśl jest szczera, jest owocem sumiennej pracy umysłowej, a takich dzieł mamy bardzo mało, gdyż w świecie kapitalistycznej produkcyi tandeta panuje wszędzie.

Stanisław Dzwon.

*) Patrz: „Archiv für soziale Gesetzgebung und Statistik.“ miesiąc styczeń 1897 rok.

ZE SPRAW RUSIŃSKICH

Stan obecny Rusi halickiej nazwać można „bezhołowiem“ w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu. We wszystkich obozach, z wyjątkiem chyba obozu pachołków metropolitalnych czyli tak zwanych „rusinów upaństwowionych“, kierowanych przez kardynała Sembratowicza, a prowadzonych przez Barwińskiego, panuje rozgardyasz straszliwy, którego koroną jest czuła spółka opozycyjnych narodowców (romańczukistów) z moskalofilami. Rozpasana orgia teroryzmu badeniowskiego, która szalała w dobie wyborczej na Rusi, nie mogła nie pozostawić śladu głębokiego w tym kraju. Przedewszystkiem taktyka sfer w Galicyi rządzących przyczyniła się ogromnie do wzmocnienia moskalofilstwa na Rusi. Moskalofile rusińscy przestali być w ostatnich czasach siłą, ważącą na szali politycznej Rusi. Tracili oni w miarę rozwijania się rożnych stron życia narodowego Rusi (literatury i nauki małoruskiej, szkolnictwa średniego itd.) grunt pod nogami tak, że jak wiemy ze źródeł najzupełniej pewnych, subsydya, płynące z Rosyi, bardzo w ostatnich czasach zmalały. Słowianofile rosyjscy, dający się do niedawna tumanić różnym Monczałowskim i Markowom, odpowiadali na ich prośby o wsparcie pytaniem: „cóż wy robicie? Gdzie wynik tak słono nas kosztującej działalności waszej?“ Trzeba było uciekać się do takich środków, jak zorganizowanie hołdowniczych wycieczek na wystawę niżnienowgorodzką i do Petersburga. Sprawy szły już tak źle, że Monczałowski musiał naciągać na kilkaset rubli „świętego“ Joana Kronsztadzkiego... Ale zbliżały się wybory do parlamentu i hr. Badeni wpłynął na zmianę opinii o moskalofilach w Rosyi. Swym bezwzględnym teroryzmem zmusił Hurko galicyjski narodowców do zawarcia sojuszu z moskalofilami. Po długich wahaniach ze strony pierwszych sojusz został zawarty, moskalofile odżyli i Markow z całkiem już buńczuczną miną mógł jechać do Petersburga. Jechał tam jako przedstawiciel partyi wpływowej, mało tego, jako przedstawiciel całej opozycyi rusińskiej, całego narodu. Mógł wskazać swym petersburskim groszodawcom na komitet wyborczy, w którym przywódcy moskalofilscy odgrywali bardzo poczesną rolę. Nastąpiły wybory — padły strzały, polała się krew chłopska, zadźwięczały kajdany, więzienia zapełniły się setkami ludzi, których cała wina polegała na tem, że chcieli spełnić swój obowiązek jako wyborców... Dzięki fałszerstwu najbezczelniejszemu, dzięki bezwstydnemu przekupstwu, dzięki niesłychanym nadużyciom, dzięki teroryzmowi, jakiego by się nie wstydził żaden Hurko lub Orżewski, udało się złamać złączoną opozycyę rusińską i przeprowadzić w olbrzymiej większości okręgów V i IV

kuryi posłów rządowych — w tej liczbie 6 barwińszczyków. Upadł Romańczuk (aż w pięciu okręgach!), upadł dr. Oleśnicki, upadł dr. Mogilnicki, poupadali najzdolniejsi kandydaci złączonej opozycyi. Badeni tryumfował. Zwycięstwo zostało odniesione — ale jakim kosztem? — o to nie pytał. Bo i po co ma pytać? wszak tych kosztów płacić nie będzie. Pierwszym rezultatem jest straszna nienawiść względem polaków, która się podczas wyborów ogromnie spotęgowała*), a drugim przekształcenie się doraźnego sojuszu narodowców z moskalofilami na stały. Nie myślimy wcale brać narodowców w obronę. Sojusz taki dowodzi tylko, że są bardzo naiwnymi i krótkowidzącymi politykami, ale uważamy ich za wytłómaczonych, do pewnego stopnia przynajmniej. Sojusz ten doprowadził do tego, że narodowcy i moskalofile zawiązali wspólny komitet obchodu uroczystego 50-tej rocznicy zniesienia pańszczyzny, t. j. faktu, ściśle związanego z *narodowem* odrodzeniem Rusi. Romańczuk, konsekwentny narodowiec, i Dziedzicki, kacap najzaciętszy, obchodzący zgodnie rocznicę odrodzenia narodowego — coś podobnego może się zdarzyć tylko na Rusi i to wyłącznie dzięki niezmordowanym usiłowaniam Badeniego. I taki fakt dziki wywołał nader słaby protest i to jedynie wśród młodzieży radykalnej. Towarzystwo młodzieży rusińskiej „Akademiczna Hromada“ oświadczyło, że nie weźmie udziału w obchodzie wspólnie z renegatami. Jak partya radykalna nie przystąpiła do sojuszu z moskalofilami na czas wyborów, tak młodzież radykalna zaprotestowała przeciwko nienaturalnemu łączeniu się z wrogami narodowości rusko ukraińskiej. Z tego powodu panuje wielkie zgorszenie w obozie starszych narodowców, cieszą się natomiast organy barwińszczyków wychwalając postępowanie młodzieży. Dziwne zaiste stosunki! Narodowcy kumają się z moskalofilami, a klerykali darzą uznaniem najzaciętszych swych wrogów — radykałów!

Jeśli gdzie panuje rozgardyasz najstraszliwszy, to właśnie w obozie radykalnym. Tu co głowa, to rozum, zupełne rozprzężenie organizacyjne, swary i kłótnie osobiste, brak zrozumienia istotnych zadań partyi, nietakt przywódców itd. Wszystko to wystąpiło już w całej okazałości przed wyborami. Niektórzy z przywódców radykalnych, uznając siebie za socyalistów, popierali socyalnych demokratów, inni występowali zawzięcie przeciwko tym ostatnim. Dr. Franko stał się nagle czułym przyjacielem ludowców, sypnął im pochlebstwami w „Żytiu i Słowie“ i ufny w pomoc p. Stapińskiego wystawił swą kandydaturę w Przemyślu w V kuryi przeciwko tow. Hudecowi. Dzięki temu przy wyborach wyszedł z urny jeden z najobrzydliwszych karyerowiczów galicyjskich, „demokrata“ dr. W. Lewicki. Ale to mniejsza. Chłopi, którzy z ust agitatorów radykalnych i socyaldemokratycznych słyszeli codziennie, że radykali i socyaliści to partye bratnie, musieli się dziwić ogromnie, widząc, jak się wzajemnie zwalczają. Przychodzili więc do przekonania, że „chtoś krutyt'“. W ten sposób, dzięki taktyce niektórych radykałów, demoralizowało się chłopów pod względem politycznym. Wina tego całkowicie spada na sumienie d-ra Franki, który w ostatnich czasach uwziął się widocznie popełniać jeden nietakt po drugim. Rozwścieklony upadkiem przy wyborach chciał się zemścić na Badenim i w tym celu wystosował artykuł zjadliwy przeciwko — myślisz, czytelniku, Badeniemu? — wcale nie, przeciwko... Mickiewiczowi. Umieścił w bardzo rozpowszechnionym tygodniku wiedeńskim „Die Zeit“ artykuł p. t. „Poeta zdrady“. W artykule tym w sposób niesmaczny i dziwnie, jak na fachowego znawcę literatury, niekrytyczny, usiłował udowodnić, że Mickiewicz był piewcą zdrady przedewszystkiem, na dowód czego przytaczał nie tylko „Wallenroda“, ale nawet... „Rybkę“ i „Świtezankę“. Ponieważ takiego poetę czczą polacy, jako swego wieszcza największego, więc stąd konkluzya, że polacy kochają się w zdradzie, a Badeni, jako polak, służąc Austryi, marzy o odbudowaniu Polski. Że taką była tendencya Franki, najlepiej widać z ustępu, gdzie przeprowadza przejrzystą paralelę pomiędzy Halbanem z „Konrada Wallenroda“ a Halbanem (Blumenstockiem) „sektionschefem“ i głównym macherem dzisiejszego ministra prezydenta Austryi. Głupi artykuł Franki, napisany w chwili, kiedy w Warszawie poczęto przygotowywać się do wystawienia pomnika wieszczowi narodowemu, wywołał, ma się rozumieć, straszne oburzenie w Galicyi. Wszystkie pisma polskie zamieściły artykuły wymierzone przeciwko France, „Kuryer Lwowski“, którego Franko był długoletnim współredaktorem, musiał go usunąć z redakcyi, „Towarzystwo historyczne“ wykluczyło go z liczby swych członków. Franko stał się wprost niemożliwy w społeczeństwie polskiem. Dziwnym trafem wkrótce po umieszczeniu artykułu o Mickiewiczu w „Die Zeit“ — wyszły „Obrazki galicyjskie“ Franki (po polsku), wydrukowane już w roku ubiegłym, ale puszczone w świat dopiero teraz. W przedmowie do tego zbiorku znajdujemy takie ustępy: „nie kocham rusinów. Tak mało pośród nich znalazłem prawdziwych charakterów, a tak dużo małostkowości, ciasnego sobkostwa, dwulicowości i pychy, że zaiste nie wiem, za co bym miał ich kochać...“, lub „nawet Rusi naszej nie kocham. Co w niej mam kochać? By ją kochać jako pojęcie geograficzne, na to zbyt wielkim jestem wrogiem czczych frazesów; zbyt dużo widziałem świata, bym miał utrzymywać, że nigdzie niema tak ładnej przyrody jak na Rusi; by kochać jej dzieje, na to zbyt dobrze je znam, zbyt gorąco kocham ideały ogólnoludzkiej sprawiedliwości, braterstwa i wolności, bym nie miał czuć, jak mało w dziejach Rusi przykładów prawdziwego ducha obywatelskiego, prawdziwego poświęcenia, prawdziwej miłości. Nie, kochać te dzieje bardzo trudno, bo prawie na każdym kroku trzeba by chyba płakać nad nimi. Czy może mam kochać Ruś jako rasę, tę rasę ociężałą, niesforną, sentymentalną, pozbawioną hartu i siły woli, tak mało zdolną do życia politycznego na własnem śmieciu, a tak płodną w perekińczyków najrozmaitszego gatunku? Czy może mam kochać świetną przyszłość tej Rusi, której nie znam, dla której świetności żadnych nie widzę podwalin?“ Rzecz całkiem zrozumiała, że musiało to dotknąć do żywego patryotów rusińskich, którzy w swych organach ostro wystąpili przeciwko France.

W ten sposób i wśród rusinów i wśród polaków zasłużył Franko na potępienie, dzięki swym niepojętym, iście histerycznym wystąpieniom. Ponieważ obecnie jest w Galicyi niemożliwy, więc ma się podobno wycofać na czas pewien z działalności publicznej. Snują się pogłoski, że ma całkiem opuścić Galicyę i wyjechać do Wiednia, gdzie mu socyalni politycy tamtejsi mają się wystarać o posadę przy którym z dzienników. Ta przyjaźń z socyalnymi politykami wiedeńskimi, to też osobliwość radykałów rusińskich, świadcząca o zupełnym braku zwykłego węchu politycznego. Zamiast zbliżać się do jedynego żywego

*) To samo daje się spostrzedz w całej Austryi. Wszelkie nadużycia, popełniane przez rząd dzisiejszy, dą na karb polaków, ponieważ tłum nie chce i *nie umie* odróżniać Badenich, Gołuchowskich, Bilińskich od narodu polskiego. Dla tłumu Badeni jest reprezentantem Polski, a rządy badeniowskie „polskimi rządami“. Socyaliści austryaccy widzą reprezentantów prawdziwej Polski w osobach Daszyńskiego i Kozakiewicza, ale dla reszty ludności ci dwaj posłowie nie stnieją, właściwie mówiąc.

zdroju życia politycznego, jakim jest socyalna demokracya, radykali rusińscy upodobali sobie socyalnych polityków, grupujących się dokoła „Zeit“, a zwanych w Wiedniu ironicznie „special Paralitiker“. Grupka ta wystąpiła bardzo szumnie, ale wybory do parlamentu najlepiej pokazały, że nie jest żadną siłą i żadnej przyszłości niema. Otóż natychmiast po wyborach przyjechał Franko do Wiednia w celu naradzenia się nad manifestacyą antybadeniowską z powodu gwałtów wyborczych. Zamiast udać się do socyalnych demokratów, którzy z całą gotowością przyczyniliby się do uświetnienia demonstracyi, Franko zwołał poufne zgromadzenie socyalnych polityków, na którem wystąpił przeciwko socyalnym demokratom, za co otrzymał dzielną odprawę od paru obecnych na zgromadzeniu poufnem towarzyszy wiedeńskich. Na zgromadzeniu protestacyjnem nie pokazał się ani Franko, ani poseł Jarosiewicz, a radykałów reprezentował dr. Daniłowicz. Mówił nadzwyczaj lichą niemczyzną i to dopiero po mowie narodowca Mogilnickiego, który uderzył według zwyczaju rusińskiego w stronę najobskurniejszego lojalizmu austryackiego. Frazesy o „wiernych cesarzowi tyrolczykach wschodu“ przeplatały się z wyznaniami niepokalanego patryotyzmu czarnożółtego i wywoływały tylko niesmak wśród zgromadzonej, prawie wyłącznie socyalnodemokratycznej publiczności. Dopiero tow. Daszyński na żądanie zgromadzonych, poruszył całą sprawę wyborów w sposób właściwy, przyczem bardzo dobrze wytknął całą nieodpowiedniość ustawicznych zapewnień o lojalności i patryotyzmie austryackim. Dr. Adler wskazał rusinom na socyalną demokracyę, jako jedynego obrońcę i orędownika wszystkich uciśnionych, a obrońcę, reprezentującego potężną organizacyę, z którą rząd musi się liczyć. Wogóle manifestacya udowodniła zupełne niedołęstwo rusinów.

Do parlamentu, jak wiadomo, weszło trzech rusinów opozycyonistów : ks. Taniaczkiewicz, dr. Okuniewski, dr. Jarosiewicz. O pierwszym trudno coś powiedzieć. Jest to jedna z najkomiczniejszych figur w parlamencie, nikt go na seryo nie bierze. Drugi — dr. Teofil Okuniewski — figurujący zawsze jako radykał, ale z radykalizmem prawdziwym w rzeczywistości nic nie mający wspólnego, nie wiadomo po co zajął miejsce na ławach opozycyi. Jest to oportunista czystej krwi, kręcący się na wszystkie strony, raz ostro wymyślający Badeniemu, to znów wchodzący w konszachty z tym satrapą. Jako polityk, jest wprost niepoczytalny. Co do trzeciego z grona rusinów opozycyjnych — d-ra Romana Jarosiewicza — to jest to postać, zasługująca na wszelki szacunek. Z przekonań swych socyalista konsekwentny, człowiek wykształcony a z gruntu uczciwy i, co główna, z charakterem, jest jedynym, właściwie mówiąc, reprezentantem radykalnej partyi rusińskiej. Jako człowiek konsekwentny, odrazu zbliżył się do klubu socyalnodemokratycznego i brał udział we wszystkich jego pracach jako hospitant. Gdyby partya radykalna miała w swem gronie kilku takich ludzi, dawno by już przestała była błąkać się po manowcach, dawno by weszła w stały kontakt z partyą naszą, z czego miałyby korzyść oba stronnictwa. Jak dziś stoją sprawy, to można przypuszczać, że dzięki osobistemu wpływowi d-ra Jarosiewicza, raz się już skończy chwiejność radykałów. Oświadczenie, jakie złożył on wspólnie z Witykiem, młodym ale dzielnym agitatorem radykalnym, delegatem stronnictwa radykalnego na kongresie socyaldemokratycznych partyi Austryi, dają rękojmię, że okres „bezhołowia“ radykalnego skończy się już niebawem. Prawdopodobnie już od jesieni d-r Jarosiewicz będzie *rzeczywistym* członkiem klubu socyalnodemokratycznego w parlamencie t. j. przyjmie en bloc program partyi socyalnodemokratycznej. Nie wątpimy, że wszystko, co jest żywego naprawdę w partyi radykalnej, pójdzie za d-rem Jarosiewiczem. Mamy nadzieję zwłaszcza na młodzież radykalną, której chyba się już sprzykrzyło chodzić na pasku pp. Pawlików, Franków itd. Powstanie rusińskiej chłopskiej partyi socyalnodemokratycznej*) trzeba będzie uważać wprost za nową erę w życiu politycznem Galicyi, erę niezmiernie doniosłą tak dla rusinów, jak i dla polaków.

St. Os...arz

KWESTYA POLSKA
NA GENEWSKIM KONGRESIE MIĘDZYNARODÓWKI

Dzięki uprzejmości tow. Eleonory Aveling, córki Marksa, otrzymaliśmy bardzo ciekawy dokument, odnaleziony w papierach, pozostałych po Marksie. Miał on zwyczaj przed każdym kongresem Międzynarodówki układać krótkie notatki, w których streszczał swe poglądy na kwestye, będące na porządku dziennym zjazdu. Notatki te przeznaczone były dla członków Rady Jeneralnej, czyli zarządu Międzynarodówki i stanowią niezmiernie cenny dokument dla poznania zarówno zapatrywań Marksa, jak i dla wyjaśnienia historyi Internacyonału.

Otóż przed kongresem Międzynarodówki, odbytym w 1866 r. w Genewie, Marks w notatkach tych pisze o „kwestyi polskiej“ :

„A) Dlaczego robotnicy Europy podnoszą tę kwestyę ? Po pierwsze — ponieważ pismacy i agitatorzy burżuazyjni spiknęli się celem zduszenia tej kwestyi, jakkolwiek z drugiej strony wszelkie narodowości kontynentu, a nawet Irlandya mają w nich troskliwych orędowników. Czemu przypisać tę konspiracyę milczenia o Polsce ? Powstała ona dzięki temu, iż arystokracya i burżuazya widzi w mocarstwie azyatyckiem, które rzuca cień na całą Europę, ostatnią ucieczkę przed falami przewagi proletaryatu. To zaś mocarstwo może być skutecznie skrępowane jedynie przez odbudowanie Polski na demokratycznych podstawach.

B) W dzisiejszem zmienionem położeniu środkowej Europy, a zwłaszcza Niemiec, potrzebujemy demokratycznej Polski bardziej, niż kiedykolwiek. Albowiem jeśli Polski nie odbudujemy, to Niemcy staną się warownią Świętego Przymierza ; po odbudowaniu zaś Polski muszą one stać się sprzymierzeńcem republikańskiej Francyi. Międzynarodowy ruch robotniczy będzie ciągle narażony na przerwy, przeszkody i opóźnienie, dopóki nie rozwiążemy tej wielkiej kwestyi europejskiej.

„C) Szczególnie niemiecka klasa robotnicza obowiązana jest podjąć inicyatywę w tej kwestyi, ponieważ Niemcy są jednem z trzech mocarstw, które Polskę rozebrały“.

Rada Jeneralna Międzynarodówki postawiła na owym kongresie wniosek, uznający konieczność usunięcia wpływów caratu rosyjskiego na Europę za pomocą popierania zasady samorządu (Selbstbestimmung — stanowienie narodu o sobie) ludów i zbudowania socyalistycznej Polski. Ale wniosek ten wywołał protesty delegacyi francuskiej, składającej się przeważnie z prudonistów, drobnomieszczańskich w poli-

*) Próba założenia *robotniczej* rusińskiej partyi socyalnodemokratycznej nie powiodła się zupełnie wobec nader małej ilości robotników rusinów po miastach. „Robitnyk“ musiał upaść po 5-ciu NN°.

tyce wewnętrznej, a bonapartystowskich w zagranicznej. Przewidywali oni „wieszczem okiem“ przyszły alians franko-rosyjski, który też istotnie już wówczas (nie po raz pierwszy) dojrzewał w głowach dyplomatów z nad Newy i Sekwany.

Większość delegatów z Anglii i Niemiec wypowiedziała się za wnioskiem Rady Jeneralnej. „Dla świętej zgody“ jednak kongres załatwił tę sprawę przez przyjęcie następującego oświadczenia, zaproponowanego przez Jana Filipa Beckera:

„Ponieważ Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników stawia sobie za zadanie wyzwolenie klasy robotniczej wszystkich krajów, a więc — zwalczanie wszelkiej przemocy i zaprowadzenie równości wszech ludzi i narodów, przeto dąży również do usunięcia wpływów caratu rosyjskiego i odbudowania socyalistycznej Polski (Wiederherstellung eines sozialdemokratischen Polens)“.

PAMIĘCI BRONISŁAWA CHRZANOWSKIEGO*)

Jak winowajca wymknąłeś się życiu,
Wyparty prądem kupczącego tłumu —
I tak umarłeś, jak żyłeś w — ukryciu,
Bez słowa skargi i szumu.
I zamilkł ten, co myślą tak ognisty
Ogarnąć pragnął wszechbyt żądnym duchem,
I wniknąć tajnie w bieg światów wieczysty,
Związanych dziwnym łańcuchem.
I chociaż prostą była jego mowa
I pobłażania pełen, choć zwycięski,
To moc niezwykłą miały proste słowa
I wielkim bywał — w dzień klęski...
Zamilkło serca szlachetnego tętno
I skarby ducha w nicość się zapadły,
A śmierć swe zimne położyła piętno
Na masce twarzy wybladłej.
Przy grobie hymny nie zabrzmiały szumne,
Tylko gromadka zebrała się mała,
Prędko spuszczono malowaną trumnę,
I biedna matka płakała...
I cicho głowę strudzoną on złożył
Na zimnym prochu — w wilgoci i cieniu,
I nieprzeparty wieczny sen go zmorzył,
Po życia złem udręczeniu.
Dziś nad mogiłą zawisły błękity,
Wokoło łąka zielona się ściele
I nad napisem grobowcowej płyty
Bujne rozwiesza się ziele.

* * *

Ty nie umarłeś druhu, bo jest słowo,
Które zwolnione od ziemskiej powłoki
Przebija gwałtem zimną cieśń grobową
I zwraca lot pod obłoki!
Tem słowem — duch twój — ten duch nie umiera,
Bo jest cząsteczką wielkiej myśli świata,
Która nad pasmem dziejów, jak Chimera.
W zamglonej dali ulata.
Nie zginie ona. Bo choć błędne życie
Bezmyślnie snuje swe barwne przędziwo,
To duchy świata wciąż działają skrycie,
By myśl wydźwignąć prawdziwą.
I chociaż błądzą całe pokolenia
To w błędach skrytą jest boska osnowa,
Że po pomroce strasznego zwątpienia
Zabłyśnie jutrznia różowa.
Wstaną dnie burzy i walki społecznej
I ludy pomszczą swe krwawe ofiary,
Padną bałwany przemocy odwiecznej
I świat zachwieje się stary.
Potęgi złego runą, jak stos śmieci!
Kupczącej zgrai zamrze zgiełk szalony —
Świat zmyje hańbę przeżytych stuleci
W potopie krwi swej czerwonej!
Zbudzi się ziemia w odmłodzonej bieli
Wolna od mętów przeszłości i szału,
I duchy czyste, jak niebios anieli
Świat dźwigną — do ideału!

Przyjaciel

*) Wiersz ten nadesłano nam z kraju. *Red.*

ZE ŚWIATA

Socyaliści na polu walki

Pisaliśmy już o sprawie greckiej. Wykazaliśmy tam, że agitacya filheleńska, prowadzona na ślepo przez tylu socyalistów, była co najmniej nieostrożną, gdyż musiała, ostatecznie, przynieść korzyść Rosyi, która potrafiła oplątać całą Europę siecią intryg i ciągnie korzyści z ruchu filheleńskiego, choćby on wynikał z pobudek najszlachetniejszych. Ale, chociaż uznajemy całkowicie bezowocność, a nawet szkodliwość tej agitacyi, jednak ma ona jeszcze inną, dla nas bardzo ciekawą i pod pewnym względem sympatyczną stronę.

Nie mieliśmy nigdy na myśli, że ruch filheleński wynika wyłącznie z intryg rosyjskich. Przeciwnie, za Grecyą ujmowało się mnóstwo ludzi z gruntu szlachetnych, którzy wychodzili z tej zasady, że należy pomagać każdej narodowości, walczącej o niepodległość i nie widzieli albo nie chcieli widzieć ręki Rosyi, która cichaczem kieruje maryonetkami wschodniemi. Działała tu i wrodzona nienawiść do wszelkiego despotyzmu, a więc i do Turcyi, i tradycya walk Grecyi z Turcyą, które ongiś entuzyazmowały całą Europę i, niekiedy, nawet nienawiść do Rosyi, która oficyalnie sprzeciwiała się uznaniu niepodległości Krety. Między tymi ludźmi było wielu socyalistów.

Dla nas ciekawe jest zbadanie, w jaki sposób ta sympatya dla Grecyi się przejawiała. Albowiem w chwili, gdy i my zmuszeni będziemy rozprawić się orężnie z wrogiem, który nas gnębi, wszelka pomoc zewnętrzna, szczególniej zaś interwencya zbrojna towarzyszy zagranicznych, nieocenione będzie miała znaczenie. A trudno przypuścić, by socyalista, który poszedł przelewać swą krew w obronie greków, nie pospieszył również z pomocą walczącemu o swe prawa proletaryuszowi polskiemu.

Nie idzie nam tu bynajmniej o wykazanie, że w każdej chwili możemy oczekiwać na legiony pomocnicze; przeciwnie, nieraz już wykazywaliśmy, że partya, która wierzy w swój program, musi liczyć wyłącznie na własne siły przy wprowadzeniu w życie takowego; nie przywiązujemy też zbyt wielkiej wagi do platonicznego manifestowania sympatyi, którą każdy ruch rewolucyjny musi wywołać, ale, gdy widzimy, że tłumy ludzi spieszą na pewną śmierć za sprawę tak niewyraźną i z wielu względów niesympatyczną, jak sprawa grecka, że przezwyciężają one wszelkie przeszkody i niczem się nie zrażają, to pomimowoli otucha wstępuje w nasze serca i mówimy sobie, że jednak sympatya socyalistów dla wszystkich uciśnionych nie jest tak czczym frazesem, jak by to niektórzy ludzie chcieli w nas wmówić.

Ale przejdźmy do faktów i rozpatrzmy, co było robione dla Grecyi w różnych krajach.

Wyrazy sympatyi dla Grecyi możemy podzielić na dwie kategorye: na pochodzące ze sfer burżuazyjnych oraz socyalistycznych. Do tych ostatnich w części zaliczamy pomoc, udzieloną grekom przez republikanów iredentystów włoskich. Dwa te objawy różnią się od siebie zasadniczo: pierwszy polegał przeważnie na zebraniach publicznych, grzmiących artykułach i adresach, posyłanych przez grupy deputowanych; najwyższem poświęceniem, na które burżuazya się zdobyła, było zbieranie pieniędzy oraz najmowanie i wysyłanie do Grecyi sióstr miłosierdzia, lekarzy i dozorców szpitalnych. Socyaliści zaś i część (ale część tylko i to w specyalnych zupełnie warunkach) radykałów, jeżeli prowadzili agitacyę ustną i piśmienną, to, oprócz tego, potrafili być konsekwentnymi i złożyli na polu walki daninę swej krwi. Pobudki, kierujące manifestantami, były też różne: z jednej strony przeważa chrześciańskie sekciarstwo, fanatyzm i nienawiść dla świata mahometańskiego, blaga „politykierów", którzy chcą wyrobić sobie nazwisko przy tej sposobności, wreszcie ukryte rusofilskie tendencye lub wprost knowania rządu carskiego, z drugiej — widzimy prawdziwe, szlachetne poświęcenie dla sprawy, uważanej za sprawę wolności.

O agitacyi burżuazyjnej nie będziemy się długo rozwodzili. Powiemy tylko, że Anglia wysłała dużo szarpi, starych panien i jodoformu; Francya założyła olbrzymi komitet prasowy, składający się z przedstawicieli kilkudziesięciu redakcyi, od socyalistycznej „Petite République" do reakcyi bonapartystowsko moskalofilskiej, który miał stworzyć „legion filheleński", ale nic nie zrobił, oprócz zapisania znacznej ilości bibuły; szwajcarzy płakali i posłali trochę pieniędzy, a włosi gadali, pisali i spacerowali po ulicach z chorągwiami greckiemi. Ale przejdźmy do jedynej rzeczy, która nas zajmuje — do socyalistów. I tu mamy przedewszystkiem na widoku towarzyszy włoskich.

Cały szereg przyczyn złożył się na wywołanie wśród socyalistów włoskich tego potężnego ruchu filheleńskiego, którego świadkami byliśmy i który każdego musi napełnić podziwem i uznaniem. Przedewszystkiem od niedawna dopiero istnieje we Włoszech partya socyalistyczna świadoma zupełnie swych celów. Ruch ogarnął tam co prawda masy, ale nie liczy dotąd wielu takich weteranów sprawy naszej, jak Niemcy na przykład. To też ludzie nie są tam bardzo skłonni do głębokiego wnikania w zawiłe kwestye polityczne, za to dają się z łatwością pociągnąć sympatycznym skądinąd, ale czasami bałamutnym hasłom wolnościowym. Dalej, niebezpieczeństwo, grożące Europie ze strony Rosyi, nie jest przez włochów tak żywo odczuwane, jak przez niemców, to też nie miał dla nich wielkiej wagi ten argument, że rezultatem kampanii filheleńskiej mogłoby być zwiększenie potęgi rosyjskiej. Wreszcie, nie należy zapominać, że Włochy mają bardzo poważne interesy na Wschodzie i że rozbiór Turcyi mógłby być dla nich niezmiernie korzystny, co przyczynia się do wytworzenia odpowiedniego prądu w społeczeństwie a, pośrednio, może oddziaływać też na niektórych socyalistów. — Wszystkie powyższe wpływy nie są zbyt znaczne, ale i one odegrały swą rolę.

Ważniejszemi były i oddziałały bardziej bezpośrednio tradycye tych niezbyt jeszcze odległych czasów, kiedy Włochy całe były pokrajane na kawałki i znajdowały się pod hegemonią, a w części i pod bezpośredniem panowaniem obcego mocarstwa — Austryi. Wyzwolenie z pod tego jarzma kosztowało włochów wiele krwi i cierpień, przytem otrzymywali oni wtedy pomoc z całej Europy, nic więc dziwnego, że i teraz hasło: precz z obcem panowaniem! — wywiera na wielu magiczny wpływ i że starają się oni spłacić dług, zaciągnięty u innych narodów. Wreszcie i teraz są miasta i prowincye włoskie, nie złączone z ojczyzną. A, oprócz tego, ruch włoski dotąd różni się od ruchu w wielu innych krajach większym daleko stopniem zapału i poświęcenia, pewną cechą rycerską, na którą składają się i wzmiankowane tradycye i dzikie prześladowania rządowe, przypominające niekiedy Rosyę, i straszliwa nędza ludu, który literalnie kona wśród wszystkich przepychów natury i sztuki, nagromadzonych w tym raju Europy.

To też zaledwo rozpoczęła się ruchawka kreteńska, zaraz w całych Włoszech posypały się objawy sympatyi. Prasa socyalistyczna stanęła po stronie Krety. Wyjątek stanowiła tylko „Critica Sociale", organ Turatiego, który przestrzegał przed skutkami ruchu i wskazywał na możliwość pośredniego popierania zamiarów Rosyi przez manifestantów*). Zaś „Avanti" (Naprzód), największe i jedyne codzienne pismo partyjne oraz wszystkie drobniejsze organy prowincyonalne wzywały do pomocy grekom. Przez pewien czas można nawet było przypuszczać, że partya, jako całość, wystąpi z akcyą; jednak to nie nastąpiło, a pozostawiono każdemu swobodę działania osobistego.

Zaczęło się od artykułów w pismach. Między innymi argumentami za Grecyą użyto nawet naszego „Listu otwartego" do socyalistów francuskich. Wzywamy tam towarzyszy francuskich, by wystąpili wyraźnie przeciwko Rosyi i stłumili istniejące w ich łonie carofilskie tendencye. „Avanti" poświęca „Listowi" artykuł wstępny i argumentuje w ten sposób: polacy mają zupełną słuszność, gdy ostrzegają was, francuzów, przed niebezpieczeństwami aliansu z Rosyą; tymczasem Rosya teraz stoi po stronie Turcyi**), zatem pomagajcie Grecyi, by przeciwdziałać Rosyi. — Wszystkie pisma wzywały do formowania komitetów, zbierania składek, wreszcie do zbrojenia się.

Mniej więcej w połowie lutego rozpoczęły się zebrania publiczne. Początkowo były one bezpartyjne, ale wkrótce burżuazya poczuła zapach prochu i zaczęła stygnąć w swym zapale. Odtąd socyaliści biorą stanowczo górę. W Medyolanie i Genui przemawiali jeszcze mówcy różnych odcieni politycznych, w Cremonie zgromadza się kilka tysięcy obywateli, przemawia Cavalotti, radykał umiarkowany, i socyalista, w Neapolu Imbriani, iredentysta, i socyalista, w Palermo dziesięć tysięcy zgromadzonych oklaskuje socyalistę *Nicola Barbato*, udającego się do Grecyi.

Jednocześnie zaczyna się agitacya za zniesieniem § 5 konstytucyi włoskiej, który oddaje królowi prawo stanowienia o wojnie i pokoju. Oczywiście, że to nie mogło iść w smak sferom rządowo-burżuazyjnym, tem bardziej, że rząd włoski prowadził tę samą idyotyczną politykę, co i inne państwa, politykę, której rezultatem był straszny rozlew krwi, osłabienie

---

*) Pod tym względem Włochy stanowią jedyny wyjątek wśród europejskich partyi socyalistycznych. Podczas gdy gdzieindziej po stronie Grecyi stanęli ci, którzy niechętnie odnosili się do naszego programu i wietrzyli w nim tendencye szowinistyczne a nawet odstępstwo od socyalizmu, — we Włoszech natomiast ogół socyalistów sympatyzuje z nami zupełnie, a jedyny Turati wystąpił przeciwko nam i powtórzył wszystkie argumenty naszych ówczesnych przeciwników.

**) Wiadomo, że od niejakiego czasu Rosya udaje wielką przyjaciółkę Turcyi, co uczyniła, by uniemożebnić reformy w tem państwie, popędzić je do wojny z Grecyą, osłabić oba te kraje i przyspieszyć mające nastąpić z czasem pochłonięcie obu.

Grecyi i Turcyi i najokropniejsze rozjątrzenie sąsiadujących z sobą na Wschodzie chrześcian i mahometan.

Zwolna zaczęły się tworzyć komitety, mające na celu gromadzenie ochotników i wysyłanie ich do Krety. Nosiły one nazwę : *Pro Candia.* Z początku próbowano scentralizować je w Medyolanie, jednak komitet rzymski wykazał największą żywotność i jemu to zadanie zostało poruczone.

Tu musimy zauważyć, że dnia 2-go marca rozwiązany został parlament włoski, co zresztą już poprzednio było zapowiadane. Zatem partya socyalistyczna znajdowała się w przededniu wyborów i musiała się przygotowywać do olbrzymich wysiłków, które one zawsze pociągają za sobą. A jednak nie tylko nie osłabiło to agitacyi filheleńskiej, ale nawet, z wyjątkiem paru dni, poprzedzających same wybory, ani na chwilę nie ustało wysyłanie ludzi i pieniędzy do Grecyi.

Dnia 23 lutego wyruszyli pierwsi ochotnicy do Aten. Za nimi posypali się inni. Już 3-go marca wyjechał *Nicola Barbato*, deputowany sycylijski, osobistość niezmiernie popularna w Sycylii (był on w swoim czasie skazany wraz z *De Felice* i *Garibaldim Bosco* na kilkanaście lat ciężkich robót za rzekome wywołanie sycylijskiego ruchu rewolucyjnego ; po paru latach, dzięki energicznej agitacyi, rząd został zmuszony wypuścić uwięzionych). Z Bosco pojechało stu sycylijczyków. Inne oddziały organizowały się w Brindisi, Medyolanie itp.

Dnia 7-go marca udał się do Grecyi stary i zasłużony rewolucyonista, *Hamilkar Cipriani*, który od pewnego czasu przebywał we Francyi. Wieść o tem przyczyniła się w znacznym bardzo stopniu do spotęgowania zapału. Przeszłość rewolucyjna Ciprianiego (udział w powstaniu kreteńskiem w siódmym lat dziesiątku, w Komunie, skazanie na śmierć, potem „ułaskawienie“ na dożywotnią katorgę w Nowej Kaledonii i po odbyciu kary nowe skazanie na 20 lat katorgi we Włoszech, kilkoletni pobyt w więzieniu, któremu równego nie podobna znaleść w całej Rosyi, na łańcuchu itd.), bezgraniczne poświęcenie dla sprawy, wreszcie sama szczerość i zapał, które wprost biją z postaci Ciprianiego, wywierają dotąd magiczny wpływ na wielu towarzyszy, szczególniej na młodzież socyalistyczną, bez względu na to, że poglądy Ciprianiego zupełnie nie odpowiadają czasom dzisiejszym i stanowią mieszaninę anarchizmu, socyalizmu i blankizmu spiskowego.

Pomimo nędzy, panującej we Włoszech wśród towarzyszy, składki szły obficie. Sami np. studenci messyńscy wysłali Mikołajowi Barbato 2.940 franków. Zaś rzymski komitet centralny ochotniczy wysłał do Aten pułkownika *Berthet,* dla zbadania sytuacyi i porozumienia się z rządem greckim.

Wtenczas jeszcze wszyscy przekonani byli, że w Grecyi zastaną rzeczywisty zapał dla sprawy wolności. Np. Barbato po wylądowaniu w Korfu pisze : „jeżeli w całej Grecyi panuje taki entuzyazm, jak w tem mieście, to wkrótce będziemy mieli wojnę lub.... rewolucyę“. Ufność szła nawet tak daleko, że „Avanti“ z entuzyazmem opisuje wyprawę następcy tronu greckiego do Krety, porównywając ją z „imprezami“ trojańskiemi (później okazało się, iż rząd grecki chciał tylko nastraszyć mocarstwa, sprzeciwiające się przyłączeniu Krety do Grecyi ; gdy te nie ustąpiły, wyjazd następcy tronu zaraz odwołano). — Ale wkrótce zaczęły się pojawiać oznaki, zwiastujące, że sfery rządowe greckie grają tylko komedyę, w celu wyszachrowania od mocarstw kawałka ziemi, jak po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej. Z czasem miano się przekonać, że i lud nie wiele więcej wart.

Pierwszą taką oznakę stanowiło przyjęcie, jakie zgotowano pułkownikowi Berthet w Atenach. Gdy tenże przyjechał, by porozumieć się z rządem, wtedy najprzód przetrzymano go długi czas, pod pretekstem, że ministrowie nie porozumieli się jeszcze, a potem oświadczono mu, że tymczasem robotnicy nie są potrzebni, ale że później może się na coś przydadzą!

Berthet wrócił, ale nie przestał organizować legii ochotniczej. Wkrótce miał on już 2.000 ludzi, którzy zgłosili się listownie lub osobiście. Oczywiście że, nie posiadając środków, należało ograniczyć się na spisaniu ich nazwisk. Z tych 2.000 pochodziło 400 z Sycylii (samo Palermo dało 200), 300 z Rzymu, 300 z Romanii, 300 z Neapolu, 200 z Marchii, Umbryi i Toskanii, 200 z południa, reszta — 300 — z innych prowincyi.

Inni tymczasem pojechali. Wzmiankowaliśmy już o Barbato. Udał się on wraz ze swymi towarzyszami na Kretę, wstąpił do oddziału pułkownika Vassos i pozostał tam aż do chwili, gdy armia grecka została zmuszona opuścić wyspę. Wziął udział we wszystkich potyczkach, które grecy stoczyli. Przyczyna, dla której Barbato pozostał na Krecie, pomimo, że Vassos bardzo prędko zajął większą część wyspy, zatem nie można się było spodziewać większej walki, — była następująca : między powstańcami kreteńskimi i turkami zdarzały się ciągłe potyczki, podczas których okręty mocarstw (a między nimi i włoskie) strzelały do kreteńczyków. Tymczasem, gdy się rozeszła pogłoska (fałszywa), że kule włoskie zabiły dwóch wolontaryuszy, włochów, to powstało takie oburzenie w kraju, że rząd przeląkł się i zalecił komendantom statków nie wykazywać zbytniej gorliwości. To też Barbato umyślnie został, by piersiami swemi zasłaniać powstańców od bomb włoskich, chociaż, jak sam potem pisał, miał po same uszy i Krety i kreteńczyków.

Jednocześnie zaczęło się zbierać coraz więcej włochów w Atenach. Rząd grecki, widząc, jakie olbrzymie poparcie moralne daje mu ten napływ ochotników, zdecydował się nareszcie utworzyć „Legion filheleński“, który był umundurowany, dostawał żołd i miał wodzów, mianowanych przez rząd. Znaczna część socyalistów nie zgodziła się jednak wstąpić do legionu i uformowała osobny oddziałek, wybierając Ciprianiego na dowódcę. Przeznaczeniem jego miało być wkroczenie wraz z rewolucyonistami greckimi do Macedonii i wywołanie powstania.

Dnia 7 kwietnia granica została przekroczona i 2.500 greków oraz włochów weszło do Macedonii pod wodzą Mylonosa, członka tajnej organizacyi, która kierowała całym ruchem. Wiadomy jest los tej ekspedycyi : wyruszyła ona za późno, kiedy w Macedonii już było skoncentrowanych 80.000 turków, a świeże posiłki ciągle nadciągały. Wtedy zaś nie podobna było myśleć o powstaniu macedończyków, które jednak powinno było stanowić główny cel wyprawy. Oprócz tego była ona zupełnie źle zorganizowana : dano ochotnikom broń, ale o posiłku nikt nie pomyślał. Grecy grabili wprawdzie własnych swych braci (których mieli wyswobodzić), ile tylko mogli, ale wkrótce zostało zjedzone ostatnie jagnię w nędznych wioskach górskich, przez które przechodzono, — i głód zaczął doskwierać. Tymczasem nadciągali turcy ze wszech stron. Trzeba było się cofnąć, po trzydniowem obleganiu nędznych koszar ; Cipriani chciał je wziąć szturmem odrazu, ale grecy sprzeciwili się temu.

We wszelkich ruchach rewolucyjnych dużo znaczy determinacya i utrzymywanie animuszu w żołnierzu. Niepowodzenie zniechęca łatwo, a niema jeszcze dyscypliny, która by trzymała wszystkich w szeregach. To też i legion Ciprianiego upadł na duchu. Zaczę-

ły się nawet wewnętrzne swary, co widząc postanowił on rozpuścić oddział. Ochotnicy rozeszli się, ale nie wrócili do Włoch; przeciwnie, spotkamy ich wszystkich później na polu bitwy.

Wojna została wytoczona. Ochotnicy odpływali w dalszym ciągu. Zaczęły się porażki, później klęski greków. To pobudziło jeszcze bardziej socyalistów włoskich do niesienia pomocy. Kolumna Berthet została sformowana i udała się do Aten. Przyjechał i drugi męczennik sycylijski, *De Felice*, też deputowany, główny organizator owych słynnych *fasci* (związków), które w 1892 — 3 pokryły całą wyspę. Wystąpił on obecnie z frakcyi socyalistycznej, ale w duchu pozostał ze swymi byłymi towarzyszami. Wreszcie poruszyli się i radykali.

Mówiliśmy już, że burżuazya przelękła się charakteru rewolucyjnego, który ruch przybierał. Ale dla irredentystów niepodobieństwem było usunąć się zupełnie od niesienia pomocy Grecyi wobec agitacyi socyalistycznej w tym kierunku. Swoją drogą zdobyli się oni na ekspedycyę dopiero 21 kwietnia. Na czele jej stanął *Riciotti Garibaldi*.

Wtedy zgromadziły się w Atenach dwie legie włoskie: Goribaldiego i De Felice. Oprócz tego w Epirus walczyła trzecia, złożona przeważnie z socyalistów, a na Krecie, blokowanej przez floty europejskie, pozostawał Barbato z towarzyszami. Cipriani, oraz inni rozproszeni szli z armią i brali udział w walkach, np. pod Velestino. Rząd grecki i tym razom usiłował za pomocą różnych sztuczek sprzeciwiać się, a przynajmniej odwlec wyjście w pole ochotników.

Zaczął się zbliżać koniec dramatu. Armia grecka, źle uzbrojona, źle karmiona, nie przywykła do dyscypliny i dowodzona przez zgraję umundurowanych łotrów i blagierów, między którymi prym trzymał uciekający zawsze z pola bitwy następca tronu, — topniała, jak śnieg marcowy. Widoczne było, że nic nie potrafi powstrzymać zwycięskiego pochodu turków, którzy jeszcze raz dowiedli w tej wojnie, że należą do najlepszych żołnierzy świata. Włosi widzieli, że sprawa Grecyi jest przegrana i myśleli tylko o tem, by módz przynajmniej „wytrzepać się“ przed końcem, jak mówił Chłopicki.

Okazya nadarzyła się wreszcie. Oba legiony włoskie zostały wysłane do Domoko, gdzie spotkały się z nieprzyjacielem. Włosi bili się jak lwy. W małym oddziałku, którym dowodził Cipriani, padło 13, a rannych ciężko było 12 (na 200). Sam Cipriani został ciężko postrzelony w nogę podczas odwrotu i chodzi dotąd na szczudłach. Między zabitymi znajdujemy nawet jednego deputowanego; był to ob. Fratti, republikanin, skłaniający się ku socyalizmowi, dawny bojownik z powstania 1866 r., z pod Mentony i z legionu Garibaldiego we Francyi. Cześć jego pamięci.

Ogółem pod Domoko padło włochów 25, rannych było 60, z których też część później zmarła z ran. Większość stanowili socyaliści. To była ostatnia „potrzeba“, w której nasi towarzysze wzięli udział. Zawarte zostało zawieszenie broni, które trwa dotąd. Zaś 4 maja rząd przestał przyjmować nowych ochotników, a wkrótce potem zniósł wszystkie oddziały cudzoziemskie. Jak podczas całej kampanii, tak i tu, rząd grecki pokazał, co jest wart. Ochotników popakowano na okręty i odwieziono do Włoch, nie pozwalając im nawet zatrzymać się w Atenach. Obawiano się widocznie, by nie wszczęli rewolucyi, która by zmiotła z tronu giełdziarza, spekulującego na nieszczęściach ojczyzny (gazety francuskie utrzymują, że król Jerzy zarobił 35 milionów franków na zniżce akcyi greckich, która nastąpiła wskutek wytoczenia wojny i którą on, oczywiście, przewidział).

Musimy jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół. Oto korespondencye towarzyszy włoskich, pisane z pola bitwy, zgodnie wystawiają greków w najgorszem świetle. Ci, którzy wzięli udział w wyprawie do Macedonii, piszą o swych towarzyszach broni, że była to banda zbójów, którzy nie dość, że grabili dobytek nieszczęśliwych chłopów greckich, ale przed którymi sami włosi musieli się wystrzegać. Rozmawiano z nimi z rewolwerem w ręku, a gdy który z włochów pozostał w tyle oddziału, to grecy napadali nań, by go ograbić. Obchodzenie się z więźniami tureckimi było tak okrutne, że część włochów opuściła oddział z tego powodu (że tego nie zrobili przez tchórzostwo, dowodzi ten fakt, iż kilku z nich padło później pod Domoko). O oficerach wszyscy piszą, że są to próżniaki, opoje i złodzieje, że o sztuce wojennej pojęcia nie mają i odznaczają się tylko charakterem w nogach. Ale najokropniejsze są opisy odwrotów greckich. Dziesiątki tysięcy żołnierzy i oficerów, pomieszanych z uciekającymi chłopami, bydłem i końmi, zbitych w jedną masę i ciągnących przez pola i rzeki do schronienia — tak wyglądały te armie, o których męstwie tyle blagowały pisma filheleńskie. Powietrze pełne było kul, któremi mordowano się ze strachu wzajemnie, na stacyach kolejowych toczyły się formalne bitwy, a co przytem nagrabiono, to zliczyć by potrafili tylko nieszczęśliwi mieszkańcy kraju, zniszczonego przez te hordy. Jednocześnie zaś w Atenach eleganckie tłumy napełniały kawiarnie i popisywały się swym patryotyzmem!

Otóż te wszystkie opisy powtarzane były przez pisma i czytane przez setki tysięcy ludzi, a jednak napływ ochotników do Grecyi nie ustawał! A i ci, którzy z taką pogardą odzywali się o zwyrodniałych potomkach Leonidasa, nie opuścili jednak Grecyi. Uważali bowiem za swój obowiązek wytrwać do końca tej nieszczęsnej kampanii i wytrwali.

Wogóle cała ta wyprawa towarzyszy włoskich do Grecyi jest imponująca. Już sam fakt, że dźwięki hymnu robotniczego uderzyły o uszy dzikich mieszkańców Ety i Pindusu, że *socyaliści*, a nie kto inny, pospieszyli im z pomocą, ma swoje znaczenie. Ale daleko ważniejsze jest stwierdzenie czynem przez socyalistów włoskich, że hasła międzynarodowej solidarności rewolucyjnej nie są dla nich czczym frazesem. Dlatego powtarzamy raz jeszcze, że chociaż towarzysze włoscy wplątali się w awanturę, której skutki ostatecznie prawdopodobnie wcale nie odpowiedzą ich oczekiwaniom, jednak wyprawa do Grecyi może tylko natchnąć otuchą wszelką partyę rewolucyjną, która znajduje się w położeniu, podobnem do powstańców greckich.

* * *

Strejki rolników

Węgry

Coraz dobitniej, coraz wyraźniej rozbrzmiewa dla burżuazyi fatalne: lasciate speranza — rozstańcie się z nadzieją! Nieubłagana konieczność dziejowa, która dźwignęła na tron świata okrutnego i chytrego władcę — Kapitał, odwraca się coraz bardziej od swego chwilowego ulubieńca. Przyszli grabarze i spadkobiercy burżuazyi stają się coraz zuchwalsi, głos ich nabrzmiewa coraz większą wiarą i potęgą, szeregi ich coraz liczniejsze, ich idee coraz szersze zataczają kręgi, przenikają wszędzie — aż do najgłębszych czeluści kapitalistycznego piekła. Łudziła się długo burżuazya, że nasze dążenia rozbiją się o twarde „antykolektywistyczne czaszki chłopskie“. Ale życie odbiera jej i tę iluzyę, bo oto i chłopi zwolna zaczynają otwierać oczy na słońce prawdy socyalistycznej. I na wsi zaczyna

się toczyć nowożytna walka klasowa o nowożytne ideały. W ostatnich czasach szczególnie doniosłym głosem przemówili robotnicy rolni Węgier, tworząc wspaniałą organizacyę bojową wśród największych przeszkód i rozpasanej orgii prześladowań.

Węgry są krajem przeważnie rolniczym, — praca rolników stanowi główne źródło, skąd magnaty madziarskie i wogóle cała banda pijawek rządowych i nierządowych zaspakaja swe nienasycone pragnienie. To też szczególnie socyalizm wśród rolników panicznym strachem przejmuje wyzyskiwaczy węgierskich. A tem większa ich trwoga, że idea walki klasowej ogarnęła już masy, że socyalizm tak szybko zamienił się w burzliwą, szeroką rzekę.

W r. 1890 i 91 robotnicy rolni, pod wpływem propagandy, idącej z miast, rzucili się do zakładania stowarzyszeń politycznych i kształcących. Pachołki rządowe, w myśl zasady : principiis obsta (zwalczaj odrazu na początku) czyhały tylko na sposobność, by zgnieść nienawistny im ruch. Sposobność taka nastręczyła się, gdy 1 maja 1892 r. w wielu miejscowościach niziny węgierskiej dał pobudkę do burzliwych manifestacyi. Rozpoczęło się bezlitosne, drapieżne, iście moskiewskie prześladowanie „buntowników“ — zaprowadzono stan wyjątkowy. Rozwiązano stowarzyszenia, konfiskowano pisma i broszury, rewizye i areszty sypały się jak z rogu obfitości, krew się lała . . .

Ale skutki nie odpowiadały bynajmniej oczekiwaniom. Nie mogąc się organizować jawnie, robotnicy zaczęli się organizować tajnie. Zamiast dawnych olbrzymich zebrań o 10-12 tys. uczestników, urządzano co niedziela *tysiące* (literalnie) małych kółkowych posiedzeń w mieszkaniach prywatnych. Wyjmowano ze skrytki, przechowywane niby skarb drogocenny broszury socyalistyczne, odczytywano je głośno i dyskutowano. Prześladowania podsycały tylko płomień nienawiści. Rząd, panowie i klechy tracili w oczach robotników wszelką powagę. Doszło do tego, że rolnicy masowo zaczęli występować z urzędowego kościoła. Węzły solidarności robotniczej zaciskały się coraz mocniej : męczennicy wspólnej sprawy otoczeni byli pełnym czci, świętobliwym niemal szacunkiem, odejmowano sobie od ust, by wspierać ich rodziny, przy łożach chorych towarzysze pracy i walki siedzieli w długie nocne godziny . . .

W niektórych komitatach wszakże, szczególnie w Bacska, rząd musi patrzeć przez palce na to, że robotnicy jawnie drwią sobie ze stanu wyjątkowego. W okolicach tych lud odznacza się usposobieniem burzliwem i namiętnem ; więc pachołki rządowe uznały, że niebezpiecznie igrać z ogniem. Nie wolno zwoływać zebrań — więc dzielni mieszkańcy Bacska zwołują je, nie troszcząc się o pozwolenie władzy, a stróże porządku, pisząc się na zasadę Falstaffa, jako „ostrożność jest lepszą częścią odwagi“, starają się być wtedy — gdzieindziej. To też oczywiście na zebraniach w Bacska porządek panuje wzorowy.

Zasady partyi są bardzo proste. Wyrażone są w następujących pięciu punktach :

1. Członkiem organizacyi jest każdy, kto uznaje program socyalno-demokratyczny, rozpowszechnia go, popiera partyę moralnie i materyalnie i nie popełnia czynów nieuczciwych. Członkowie partyi nie mogą należeć do żadnej partyi burżuazyjnej i działać na jej korzyść. — 2. Sprawy organizacyi załatwia na przeciąg jednego roku wybrana Rada. Rada składa się z 11 członków. — 3. Rada odbywa posiedzenia tydzień, co w razie potrzeby częściej. Dla prawomocności uchwał, potrzebna jest obecność 9 członków. — 4. Wystąpienie z Rady odbywa się : a) przez dobrowolne wystąpienie; b) przez pięciokrotną nieusprawiedliwioną nieobecność na posiedzeniach ; c) przez votum nieufności ze strony większości Rady. — 5. Rada dostarcza członkom organizacyi pism i książek, urządza w niedzielę zebrania i pogadanki.

O wzroście i sile organizacyi świadczy najlepiej fakt, że od 1 maja r. b. wychodzi w języku węgierskim pismo p. t. *Robotnik rolny.* „Pismo to — powiada Krejcsi, z którego artykułu w „Sociale Praxis“ czerpiemy powyższe dane — jest unikatem w prasie socyalistycznej ze względu na to, że porusza wyłącznie sprawy robotników rolnych i ma pośród nich licznych korespondentów ; z tego też powodu stanowi prawdziwą kopalnię dla badania węgierskiej kwestyi rolnej.“ Jest zamiar wydawania podobnego pisma w językach serbskim i słowackim. Zaznaczyć jeszcze wypada, że w ostatnich czasach wzięto się energicznie do zakładania stowarzyszeń robotnic rolnych.

W czerwcu b. r. niziny węgierskie były widownią burzliwych i krwawych wypadków. Wobec zbliżających się żniw robotnicy wystąpili z żądaniem podwyższenia płacy, grożąc strejkiem powszechnym. Strejk taki przyniósłby właścicielom ziemskim i dzierżawcom niepowetowane straty, gdyż na nizinach żniwa trwają tylko półtora tygodnia — a przez ten czas niepodobieństwem by było ściągnąć skądinąd dostatecznej ilości robotników. Więc naturalnie użyto przedewszystkiem argumentów karabinowych, by robotnikom wybić z głowy wszelką myśl o strejku. W Nagyudvar 7 czerwca rozwiązano zgromadzenie robotników rolnych a gdy tłum wzburzony rzucił się do domu rady gminnej, żandarmi dali ognia. Rezultat : 1 zabity, 6 rannych. W tym czasie obradował w Budapeszcie kongres socyalno demokratyczny, na którym była znaczna ilość delegatów chłopskich, a nawet trzy przedstawicielki stowarzyszenia robotnic z gminy Solt komitatu peszteńskiego. Tu zanieśli nieszczęśni mieszkańcy Nagyudvaru swoje skargi. Niektóry z przybyłych na kongres nosili odzież, na której nie wyschły jeszcze ślady krwi. Rozdzierający serce był widok, gdy jeden chłop z Nagyudvaru rozwinął krwawy fartuch zamordowanego towarzysza pracy. Stróże porządku byli tak wzruszeni, że — rozwiązali kongres. Rząd zaczął szaleć. Rozesłano na wszystkie strony wojsko i żandarmów. Zaczęto aresztować masami. W Elemer zamordowano 6 robotników, 27 raniono, z tych 8 niebezpiecznie. Na interpelacyę w parlamencie z powodu grożącego strejku minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że robotnicy postawili wygórowane żądania, których zaspokoić niepodobna, że wszędzie rozesłane jest wojsko i żandarmerya, że w razie potrzeby żołnierze zastąpią strejkujących. Cały parlament, w którym niema ani jednego przedstawiciela interesów robotniczych, przyjął mowę ministra oklaskami.

W niektórych miejscowościach wybuchły strejki cząstkowe. W Bacs-Madarasz udało się 300 robotnikom przeprowadzić swoje żądania : dotychczas otrzymywali trzynastą część zbioru, odtąd otrzymywać będą jedenastą, 80 dni roboty bezpłatnej zostają skasowane.

Zaznaczyć trzeba, że zamierzony strejk powszechny robotników rolnych ma cele nie tylko ekonomiczne, lecz i polityczne. Robotnicy węgierscy chcą przemówić „po belgijsku“, by zyskać oprócz materyalnego polepszenia bytu prawa polityczne, których im brak obecnie.

W chwili gdy to piszemy, strejk powszechny jeszcze nie wybuchnął. Może też nie dojdzie w tym roku do skutku. Lecz nastąpi prędzej czy później — a wtedy robotnicy postawią na swojem.

fp.

* * *

Już po złożeniu artykułu otrzymaliśmy nowe wiadomości o strejku. Przybrał on bardzo znaczne roz-

miny. Ilość robotników, którzy zaraz w pierwszym dniu żniw zastrejkowali, obliczają na *dziesięć do dwunastu tysięcy*. Liczba ta zapewne w ciągu żniw znacznie się zwiększyła.

Kapitaliści i rząd wytężają siły, by stłumić groźny ruch robotniczy. *Ministeryum rolnictwa setkami i tysiącami sprowadza scabów* *) — przeważnie słowaków i rusinów. W niektórych miejscowościach robotników węgierskich *siłą zmuszają do pracy*.

Wątpić wszakże należy, aby ta interwencya rządu odniosła zamierzony skutek. Strejkuje tyle robotników, że trudno ich zastąpić w dostatecznym stopniu — a przytem, sprowadzeni niewolnicy kapitału pod względem intensywności pracy znacznie ustępują węgrom. To też już w wielu miejscowościach poczyniono strejkującym ustępstwe.

* * *

Włochy

Nie tylko Węgry pokazują nam, iż robotnicy wiejscy mogą się organizować i walczyć o polepszenie swego losu: taki sam objaw widzimy we Włoszech.

Włochy są krajem drobnej własności (wyjątek stanowi tylko Sycylia i dawne państwo papieskie, gdzie istnieją prawdziwe latyfundia).

Ale obok drobnych, często mikroskopijnych gospodarstw włościańskich widzimy też duże pola, pokryte ryżem. Tam pracują w lecie dziesiątki tysięcy proletaryuszy, przeważnie kobiet, w warunkach, które by i u nas wydawały się ciężkimi. Płaca wynosi 75 centymów do 1 franka 20 c. (30 do 45 kop.) dziennie, praca zaś jest niesłychanie wyczerpująca. Trzeba pleć ryż grzęznąc *po kolana* w błocie i wodzie, gdyż pola ryżowe muszą być nawadniane. Przytem życie jest we Włoszech daleko droższe, niż np. u nas, z powodu ogromnych podatków, podnoszących ceny wszystkich produktów spożywczych.

Robotnice, które idą do pracy przy ryżu, stanowią zwykle proletaryat najnędzniejszy i najciemniejszy. Bardzo rzadko która umie czytać. O tem by je zorganizować, nikt dotąd nie pomyślał; bo też nikt nie przypuszczał, że to jest możliwe.

I oto te biedaczki dały nam taki przykład solidarności robotniczej, jaki nie wszędzie potrafimy znaleść wśród wykształconych robotników miejskich.

Tego roku położenie robotnika wiejskiego we Włoszech jest wyjątkowo ciężkie. Nędza panuje w kraju taka, iż niema nawet za co emigrować. Jednocześnie zaś kasy państwowe są puste, gdyż pieniądze poszły na wojnę z Abisynią i wskutek tego roboty publiczne są poodkładane i mnóstwo ludzi, którzy spodziewali się znaleść przy nich zajęcie, mrze z głodu.

Właściciele pól ryżowych z okolic Bolonii postanowili skorzystać z tego i obniżyć płacę z 1,20 fr. na 1 fr. przy robocie trudniejszej, a z 1 fr. na 90 c. — przy lżejszej cokolwiek. Wiedzieli oni, że amatorów pracy jest daleko więcej, niż miejsc wolnych.

Robotnicom nędza zajrzała w oczy. Te 20 cent. obniżki, to znaczyło dla wielu z nich niezapłacenie podatku i widmo licytacyi, niemożność kupienia sobie soli do nędznej *polenty* (potrawa z mąki kukurudzowej), wreszcie pelagra (obłąkanie, pochodzące z karmienia się zgniłą mąką) itd. Rozpacz ogarnęła je i postanowiły zastrejkować.

Żądania ich były bardzo skromne: 11 godzin pracy i zachowanie dawnej płacy. Właściciele chcieli, by one pracowały 12 godzin dziennie (nie licząc drogi i 2 godz. odpoczynku).

*) Tak nazywają anglicy zdradzających solidarność robotniczą podczas strejku.

D. 10 czerwca strejk się rozpoczął. I zaraz, zwyczajem włoskim, cała okolica zazieleniała od mundurów żołnierskich, ze wszystkich stron zeszły się oddziały piechoty, konnicy, nawet artyleryi (!), mosty, drogi i place zostały obsadzone wojskiem i zapanował teroryzm żołdacki, nie ustępujący w niczem scenom, których widownią bywają mieściny fabryczne w zaborze rosyjskim. Więzienia zaczęły się zapełniać kobietami, które przyprowadzono tam zbite, często poranione. W tydzień po rozpoczęciu strejku aresztowanych było już 80 kobiet i 45 mężczyzn (z tych oddano pod sąd 42 kobiety i 3 mężczyzn).

Ale dzielne robotnice nie poddawały się. Przeciwnie, strejk się rozszerzył i z okolic Bolonii przeszedł pod Ferrarę, tak iż pod koniec strejkowało już kilka tysięcy włościanek.

Partya nasza ze swej strony zrobiła, co mogła. Zbierano wszędzie składki; cóż kiedy tyle było głodnych gąb do nakarmienia, że wystarczało zaledwo na rozdawanie po 2 funty chleba co kilka dni. Na miejsce strejku udał się deputowany Costa, by choć trochę powstrzymać dziką brutalność żołnierzy i administracyi. Niektóre ofiary udało mu się wyrwać z rąk policyi, większość jednak czeka dotąd na wyrok.

Właściciele z początku stawiali się hardo i nie chcieli nawet rozmawiać z przedstawicielami robotnic, którzy zgłosili się do nich. Ale minął tydzień i drugi, chwasty zaczęły zagłuszać ryż, grożąc zupełnem zniszczeniem zbioru; trzeba było ustąpić. To też zrzucili oni pychę z serca i d. 26 czerwca *przystali na wszystkie żądania włościanek*. Strejk się zakończył.

Strejk ten ma znaczenie z dwóch względów. Po pierwsze odbył się on w kraju, gdzie rząd posuwa swą bezwzględność w stosunku do robotnika prawie tak daleko, jak się to dzieje w Rosyi, gdzie aresztу bezprawne, zasądzanie bez dowodów winy, bicie w więzieniach, prowokowanie przez żołnierzy i strzelanie do ludności itp. rzeczy są na porządku dziennym. Po wtóre włościanki włoskie wcale nie są bardziej wykształcone od naszych włościan, a prawdopodobnie jeszcze są ciemniejsze, a jednak potrafiły one i zastrejkować i wytrwać do końca. Wreszcie do zaznaczenia jest i to, że socyaliści potrafili znakomicie wyzyskać sprawę, tak, że pod koniec strejku w całym kraju już śpiewano pieśni socyalistyczne, a zainteresowanie się socyalizmem powstało olbrzymie.

Strejk boloński powinien dać do myślenia wszystkim socyalistom, zamieszkującym kraje o licznej ludności rolniczej.

* * *

Curiosa rosyjskie

Policmajster m. Taganroga czuje potrzebę chwalenia się przed publicznością ze swych rozporządzeń; między innemi donosi on gazecie „Pryazowskij Kraj“, że policyanci przy zaprowadzaniu porządku w cerkwiach, powinni wpływać „na jednych słowami, na drugich spisaniem protokółu, na innych wreszcie — *przekonywując ich dłonią*“.

Gubernator tomski zakazuje nauczycielom ludowym używania wyrazów cudzoziemskich i grozi nieposłusznym natychmiastowem pozbawieniem miejsca. Biedaki te będą musiały suszyć sobie teraz głowę nad zmoskwiceniem wyrazów: lampa, cyrkiel, linia, kalosze itp.

Znany jest fakt z dziejów cenzury warszawskiej, kiedy to podczas pobytu w Warszawie cara i króla pruskiego dawano balet „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje“, przyczem cenzor wykreślił z tytułu wyrazy „czyli dwaj złodzieje“, by kto nie wziął ich przypadkiem za złośliwą aluzyę do panujących. Otóż okazuje się, że i dziś jeszcze można znaleść w Rosyi

okazy tego samego rodzaju. Gazeta „Ruś“ podaje mianowicie fakty następujące z dziejów cenzury pewnego okręgu naukowego (miejsca niestety nie nazywa):

Wyraz „samorząd“ jest zakazany; natomiast należy pisać „zarząd miejski“ lub „zarząd ziemstwa“; pisząc o urzędnikach ziemstwa (instytucyi wybieralnej) nie wolno dodawać do ich tytułu wyrazu „pan“, który za to jest obowiązujący, gdy mowa o urzędnikach państwowych. Słowo „caril“ (panował) jest zabronione, gdyż to by przypominało wyraz „car“, który uważany jest widocznie za zbyt poufałe oznaczanie osoby panującego; zamiast „caril“ należy pisać „gospodstwował“ (panował). Opis wypadku z latarnią magiczną, w której przez omyłkę portret jenerała Skobelewa wyszedł do góry nogami, został przez cenzora wykreślony; później pozwolił on go umieścić, ale pod warunkiem, że Skobelew zostanie nazwany jenerałem zagranicznym. Ale są i wykreślania, nie noszące charakteru ochrony majestatu rządowego; np. cenzor nie chciał puścić wyrażenia „gołąb opuścił głowę na bok“ — utrzymując, że to nie jest możliwe. Wreszcie wyrażenie „stadła kur“ zakazane zostały dla względów moralności publicznej, gdyż między kurami może istnieć tylko „obcowanie“, nie uświęcone sakramentem małżeńskim.

Tenże sam cenzor może kiedyś „niszczył przesądy i despotyzm“ w „Zachodniej Rosyi“.

Próbki „wiedzy“, którą szynkują profesorowie rosyjscy w uniwersytecie warszawskim: Kowalewskij, prof. psychiatryi, powiada: „społeczeństwo rosyjskie cierpiało w 7-ym i 8-ym lat dziesiątku na powszechne obłąkanie i dążyło wraz z Rosyą ku zgubie. Tylko dzięki trzeźwości niektórych ludzi została ona wyprowadzona na drogę prawdy. Obecnie ci ludzie trzeźwi kierują opinią publiczną, zaś obłąkańcy zgnili w więzieniach i Syberyi“; — inny patentowany „uczony“, Essipow (prawnik) mówił tak: „nauka jest to służebnica ustroju współczesnego; dlatego nie wypada nam krytykować kodeksu kryminalnego“.

* * *

Z EMIGRACYI

Trzeci Zjazd Z. Z. S. P.

Trzeci Zjazd Z. Z. S. P. został rozpoczęty sprawozdaniem Centralizacyi z działalności w roku 1896.

Pod względem liczebnym Związek już w 1895 r. doszedł prawie do maximum, możliwego przy obecnym składzie emigracyi naszej i przy obecnie wymaganych od członków kwalifikacyach. Dalszy rozrost Związku odbywać się może tylko bardzo powoli i musi polegać przedewszystkiem na obejmowaniu sieciami organizacyi nowych miejscowości. W r. 1896 przybyło 2 miejscowości i na początku r. b. Związek liczył członków i sekcye w 22 miastach. Jednocześnie z tem do Związku naszego, działającego w Europie, przystąpił Związek Oddziałów Polskich Soc. Par. Rob. Stanów Zjed. P. Am. na podstawie umowy, podanej w N⁰ 4 Przedświtu r. ub., oraz założona została z ramienia naszego „Żydowska Poczta socyalistyczna z Ameryki do Polski“ (p. N⁰ 5 Przedświtu r. ub.).

Od 1 stycznia do 31 grudnia 1896 r. Centralizacya otrzymała listów 1.320, wysłała listów 1.244.

Wybitne momenty z życia Związku w roku ubiegłym, to 10-ta rocznica „Proletaryatu“, podróż agitacyjna emisaryusza Z. Z. S. P. tow. K. Dolskiego do Ameryki i międzynarodowy kongres londyński.

Rezultatem podróży tow. K. Dolskiego było, oprócz zacieśnienia węzłów organizacyjnych między Z. Z. S. P a towarzyszami amerykańskimi, ożywienie ruchu soc. wśród polaków w samych St. Zjedn. Zaś 10-ta rocznica Proletaryatu i kongres międzynarodowy dały Związkowi — jak to w swoim czasie przedstawiliśmy czytelnikom Przedświtu — sposobność do wywołania wspólnej akcyi organizacyi naszych z wszystkich 3 zaborów, wzmacniając ich solidarność i w ten sposób mnożąc siły każdej z nich.

Ku temu też celowi zmierzała wydana przez Związek w r. ub. z polecenia organizacyi krajowych „Pamiątka majowa“.

W r. ubiegłym Związek wydawał w dalszym ciągu Przedświt (1.000 egz.) i Buletyn (1.000 egz.) Oprócz tego Związek wydał własnym nakładem 1) 2-e wydanie M. Schippla „Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli soc.“ (3.000 egz.); 2) List ks. Ściegiennego (1.000 egz., ale zarazem zostały zrobione klisze stereotypowe tegoż wydawnictwa); 3) Odezwę do robotników polskich w Ameryce p. t. „O co walczą robotnicy w starym kraju?“ (4.000 egz.); 4) Sprawozdanie na kongres londyński (w języku niemieckim 1.000 egz); 5) Odezwa delegacyi polskiej na kongres londyński (10.000 egz.).

Na rzecz Z. Z. S. P. sprzedawaliśmy wydane nakładem prywatnym: broszurę „Vie des étudiants polonais“ oraz fotografię „Ruses en Pologne“. Wreszcie „Żydowska Poczta Socyalistyczna z Ameryki do Polski“ dostarczyła nam 3.000 żydowskiej broszury agitacyjnej „Raj ziemski“.

Związek wykonał w r. ub. następujące wydawnictwa: a) na polecenie P. P. S. pod zab. rosyjskim: 1) odezwy majowe polsko-niemiecką i polsko-żydowską, 2) Broszura majowa (3.000 egz.), 3) Sprawa Górnicza (4.000 egz.), Ojciec Szymon 4-e wyd. poprawne (5.000 egz.); b) dla P. P. S. pod zab. pruskim 1) specyalna „Pamiątka majowa“ (2.000 egz.), 2) „Sprawa górnicza“ (1.000 egz.).

Cyfry ilości wydawnictw, dostarczonych przez Z. Z. S. P. do kraju w r. ub., podaliśmy w poprzednim N⁰ Przedświtu. Dochody Z. Z. S. P., podług sprawozdań, drukowanych w N⁰ 11/12 r. ub. i 3 r. b., wyniosły w ciągu 1896 r. 9.639 fr. 75 c. i zrównały się z rozchodami w tymże czasie.

Z uchwał zjazdu zaznaczyć możemy przedewszystkiem zupełne zniesienie komisyi redakcyjnej i ustanowienie nowego urzędu zastępcy redaktora Przedświtu. Redaktorem Przedświtu pozostał nadal tow. W. Jodko, na zastępcę wybrano tow. dr. F. Perla.

Co do planu wydawniczego na rok 1897, to Zjazd oprócz utrzymania nadal Przedświtu i „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais“ powziął uchwały następujące:

a) Poleca się Centralizacyi 1) przygotowanie literackie i finansowe oraz wydanie „Historyi socyalizmu w Polsce“ (po polsku), jako wydawnictwa pamiątkowego na 12 rocznicę „Proletaryatu“ w 1898 r.

2) Wystarać się o fundusz na wydanie dzieła K. Marksa „Revolution und Kontrrevolution“ z dodatkiem o wypadkach 1848 r. na ziemiach polskich.

3) Porozumieć się z wszystkiemi organizacyami partyjnemi celem wydawania peryodycznego dodatku do pism partyjnych, obejmującego utwory beletrystyczne i popularno-naukowe.

4) Wydać nową edycyę broszury „Sprawa Robotnicza“.

b) Z budżetu nadzwyczajnego, t. j. w miarę napływających na ten cel specyalnych funduszów, Centralizacya upoważniona jest do wydawania: 1) F. Engels „Ludwik Feuerbach i upadek klasycznej filozofii niemieckiej“. 2) Lissagaray „Historya Komuny“. 3) F. Engels „Przewrót w nauce, dokonany przez p. E. Dühringa“. 4) Wszelkie drobne pisma Marksa i Engelsa. 5) Plechanow J. „Socyalizm i anarchizm“. 6) Wypisy dla agitatorów. 7) Historya socyalizmu w Polsce

— po francusku. 8) „Historya socyaldemokracyi niemieckiej" — F. Mehringa i „Tkacze" — G. Hauptmana. 9) Broszura francuska, informująca zagranicę o wszystkich przejawach ucisku i ogólnym stanie naszego kraju.

Zjazd upoważnił członków Związku do zorganizowania na zasadzie dowolnego doboru kółka dla badania stosunków narodowości ujarzmionych przez państwo rosyjskie i polecił Centralizacyi udzielać temu kółku pomocy w miarę możności.

Jako siedzibę Centralizacyi Zjazd pozostawił nadal Londyn.

* * *

ZESŁANIE I KATORGA

Spis skazańców politycznych wysłanych w tym roku z Moskwy do Sybyryi

(do rozporządzenia jen. gub. irkuckiego)

I partya, 25 marca.

1. Mieszczanin Jan syn Aleksandra Juchocki z żoną i córką.
2. Ludwik syn Michała Bekrych z żoną.
3. Były student, włościanin Piotr syn Kuźmy Zaporożec.
4. „ „ syn urzędnika, Anatol syn Aleksandra Waniejew.
5 Inżynier technik Gleb syn Maksymiliana Krzyżanowski.
6. Inżynier technik Wasyli syn Wasylego Starkow.
7. Były student, mieszczanin honorowy Pantelejmon syn Mikołaja Leszczyński.

II partya, 1 kwietnia.

1. Szlachcic Mikołaj syn Ewgrafa Fiedosiejew.
2. Leon syn Aleksandra Pienkowski.
3. Syn radcy honorowego Michał syn Piotra Zachłystow.
4. „ „ „ Paweł „ „ Zachłystow.
5. „ „ „ „ „ Wasylego Olenin.
6. Szlachcic Kazimierz syn Feliksa Pietkiewicz.
7. Szlachcic Jan syn Feliksa Stróżecki.
8. Maryan Abramowicz z żoną.
9. Włościanin Tomasz syn Antoniego Pietraszek
10. Mieszczanin Gracyan syn Antoniego Słonimski.

III partya, 8 kwietnia.

1. Mieszczanin Stanisław syn Wincentego Nowak.
2. Mieszczanin Julian syn Wojciecha Hemmer.
3. Jan syn Lucyana Promiński.
4. Włościanin Antoni Wolniakiewicz.
5. Mieszczanin Józef syn Franciszka Wolniakiewicz.
6. Mieszczanin Stanisław Plichtowski.
7. „ Wincenty Rożański.
8. Włościanin Wawrzyniec Kańcicki
9. „ Antoni Czekalski.
10. Były nauczyciel szkoły kadetów Włodzimierz syn Jana Iwanow.

IV partya, 15 kwietnia.

1. Były student, syn radcy kolegialnego, Michał syn Józefa Powołocki.
2. Były student, syn urzędnika Semen syn Demida Krolewiec.
3. Szlachcic Antoni syn Bolesława Borejsza.
4. Szlachcic Aleksander syn Aleksandra Jazinow.
5. Syn popa Aleksander syn Teraponta Żołtkiewicz.
6. Szlachcic Borys syn Eugeniusza Okolski.
7. Włościanin Terencyusz syn Jegora Kartyszew.
8. „ Paweł syn Nauma Merkułow.
9. „ Paweł syn Andrzeja Anikonow.
10. Wasyli syn Teodora Jaszyn.

V partya, 22 kwietnia.

1. Mieszczanin Ignacy syn Kondrata Gudinow.
2. Włościanin Jan syn Piotra Mazanow.
3. Kolonista August Tom.
4. Mieszczanin Mojżesz syn Jankla Fajn.
5. „ Aleksander syn Jana Smirnow.
6. „ Sergiusz syn Aleksandra Biełkin.
7. „ Mojżesz syn Wolfa Kac.
8. Włościanin Borys syn Atanazego Afanasiew.
9. Mieszczanin Włodzimierz syn Jakóba Fiedorow.
10. Były student, mieszczanin Rubin syn Szmula Freudel.

VI partya, 29 kwietnia.

1. Lekarz Sergiusz syn Jana Mickiewicz.
2. Szlachcic Aleksander syn Mikołaja Winokurow
3. Mieszczanin Teodor Jan (Polanow).
4. Podoficer rezerwy Marcin syn Mikołaja Mendelsztat.
5. Włościanin Antoni syn Marcina Brużis.
6. Mieszczanin Apolinary syn Aleksandra Łukianowicz-Porębski.
7. Trębacz rezerwy Fryderyk syn Fryderyka Kalwajtys.
8. Włościanin Stanisław Poliński.

* * *

Butyrki. (Centralne więzienie deportacyjne w Moskwie). — W Nº 11 — 12 z r. ub. pomieściliśmy wyciągi z różnych listów, w których między innemi opisane jest więzienie moskiewskie, t. zw. Butyrki, przez które przechodzą wszyscy skazani na Sybir. Tymczasem dostaliśmy inny opis tegoż więzienia, dokładniejszy, oraz nowe dane o jego mieszkańcach. Umieszczamy tu szczegóły, które dotąd znane nie są naszym czytelnikom. Zwracamy przytem uwagę na to, że obecnie już z dawnych więźniów nikt w Butyrkach nie siedzi.

Wogóle goście, którzy przybywają do Butyrek po zwiedzeniu innych więzień, tak są z ich urządzenia zadowoleni, że nazywają tę instytucyę — rozumie się przez porównanie z gorszemi — „hotelem".

Z okien piętra górnego dość, jak na Moskwę, charakterystyczny widok : dwie cerkwie, knajpa, kilka domów i baszta na przeciwległym rogu — północna. Wszędzie czysto i ciepło. Na każdem piętrze są porządne waterklozety, co wobec pierwotnych urządzeń Pawiaka i cytadeli zasługuje na wzmiankę. Więźniowie chodzą co dwa tygodnie do łaźni, a co tydzień piorą im bieliznę. Ta ostatnia okoliczność, wobec niezbyt obfitej wyprawy więźniów, jest również bardzo ważnym warunkiem hygienicznym. Dodać jeszcze należy, że w jednej celi wisi zegar ścienny, pozostałość po poprzednich lokatorach; zegarki kieszonkowe przechowują się w kancelaryi.

Z władzami żadnych niema zatargów, choćby z tego powodu, że ich się nie widzi prawie (na wezwanie stawiają się i są bardzo grzeczni). Więźniowie są absolutnymi gospodarzami w swej baszcie (zamkniętej !). Sami prowadzą gospodarstwo ; na jedzenie dostają po 10 kop. od osoby, co nie wystarcza jednak na najskromniejszy posiłek ; używając tylko chleba razowego, a na obiad jadając zupę i sztukę mięsa, dopłacać musi każdy po 7 kop. Za to spacerować można po „swoim pałacu" i dziedzińcu, ile się tylko

podoba. Mury pokryte są nazwiskami, między któremi mnóstwo polskich.

Obecnie (druga połowa stycznia) siedzi tu 21 osób. Między niemi 14 niedawno przywiezionych z Pawiaka, których historya znana jest czytelnikom Przedświtu, mianowicie: Pietkiewicz, Stróżecki, Pietraszek, Włostowski, Kancicki, Słomiński, Promiński, Plichtowski, Czekalski, Hemmer, Rożański, Nowak, Józef Wolniakiewicz i stryj jego Antoni Wolniakiewicz (zdrajca). Jeszcze dwóch polaków: Abramowicz (odsiedział 3 lata Kresta) i Bekrych (robotnik z Łodzi, siedzi od r. 1893; od roku już powinien być na Syberyi, ale wytoczyli mu nową sprawę i zatrzymują go) Z rosyan: Olenin, przyrodnik, sądzony wraz z Piczkowskim (urzędnik kolei żel.) i braćmi. Zachłystow (starszy jest ślusarzem); obwinieni są o jakiś zamach, który nigdy nie miał nastąpić według nich, a miał być wykonany podczas koronacyi, jak zapewnia policya. Sprawie tej nadano nadzwyczajne znaczenie. Śledztwo prowadził specyalnie sam departament policyi w Petersburgu z dyrektorem, Dobrzyńskim, na czele. Aresztowanych skazano bez dowodów (Dobrz. wykombinował, że Olenin, jako przyrodnik „zajmował się pewnie chemią“, a u Zachłystowa, ślusarza, „musiał być warsztat“. „Pomiłujtie, wy mogliby wsiu Rossiju zakidat' bombami“ — mówił zaperzony). Olenin i Zachł. starszy dostali po 5 lat, reszta po 3 lata „Jakuckiej obłasti“, jak wyraźnie wyszczególniono w wyroku, czego u nas dotąd nie zwykli czynić (co prawda władze miejscowe wysyłają polaków zwykle do Wierchojańska albo Kołymska, dwóch punktów najzimniejszych, dokąd poczta dochodzi *trzy razy do roku*). — Ostatni z obecnych mieszkańców Butyrek jest nowo przybyły Fiedosiejew, skazany na 5 lat „do „miejscowości oddalonych Wschodniej Syberyi“. Aresztowano go r. 1889 w Kazaniu. Po roku śledztwa dostał 1½ roku Kresta i 3 lata zesłania do Rosyi. Po odsiedzeniu kary więziennej wybrał sobie miasto Włodzimierz, gdzie wsypał się na nowo i został zesłany do Solwyczegodska (gub. Wołogodzka). Stąd żandarmi przywieźli go znów do Włodzimierza i wytoczyli mu trzeci proces. Po kilkomiesięcznem śledztwie odesłali go do Solwyczegodska, gdzie doczekał się wyroku w trzeciej i, tymczasem, ostatniej sprawie. Powiada, że już miał sposobność przyzwyczaić się do tułaczki, bo każdy nowy rok od 1889 spędzał w nowem więzieniu.

Pozwolenie na „widzenia“ dają tylko najbliższym: rodzicom, siostrom i braciom rodzonym lub żonom. O ile ma się pozwolenie, można widywać się 2 razy na tydzień, przez kraty. Można i bez krat, ale bardzo rzadko i podobno gorsze to, niż za kratami, gdyż trzeba rozmawiać po rosyjsku i głośno.

Listy można było dotychczas pisywać po polsku, ale zwrot „narodowy“ w polityce zmienił to i teraz pisze się po rosyjsku. Prokurator tłómaczył się tem, że nie zna języka, więc trudno mu cenzurować.

Śluby można brać w miejscowej kaplicy katolickiej; nie puszczają nikogo prócz żeniących się.

Z KRAJU I O KRAJU

Spis aresztowanych w ciągu czterech lat

Otrzymaliśmy spis osób, które dostały się do cytadeli w latach 1892, 3, 4, 5 i pierwszej połowie 96 roku. Spis ten uwzględnia tylko tych, którzy siedzieli w cytadeli, więc np. ze sprawy demonstracyi przed domem Kilińskiego znajdujemy tam tylko 3 nazwiska, podczas gdy zaaresztowanych było 240, dalej pominięci są wszyscy ci, których wzięto na prowincyi i nie przewieziono do Warszawy, wreszcie wielu nazwisk brakuje, szczególniej za r. 1892. Swoją drogą dokument to cenny i usługi może oddawać.

1892.

1 Mieczysław Buszkowski. 2 Teofil Sidorowicz. 3 Kazimierz Pietkiewicz. 4 Julian Grabowski. 5 Maciej Rodziewicz. 6 Jan Kowalski. 7 Grekow Stanisław. 8 Snarski Józef. 9 Kowalski Aleksander. 10 Popławski Wojciech. 11 Swiątkowski 12 Krzeczkowski Edward. 13 Bobrowski. 14 Komorowski (oskarżony o zamach na Bensefa (Wagnera). 15 Oleśkiewicz. 16 i 17 dwaj bracia Bednarek, (Żyrardów). 18 Szmidt i 19 Zając (Żyrardów). 20 Bursztyn. 21 Kiersz Mieczysław (21—26 drukarnia 15.V). 22 Zapolski Adam. 23 Maciejewski. 24 Klimowicz Stanisław. 25 Burkot Stanisław. 26 Raciborski Stanisław. 27 Karwowski. 28 Mokrowiecki. 29 Tylicki Stanisław (29—32 23.IV). 30 Lachowicz Franciszek. 31 Bein Leopold. 32 Zieliński Aleksander. 33 Wiślicki Dawid (czerwiec). 34 Abramowicz Maryan (2.V). 35 Haychman Ber. (35 — 36 13.V). 36 Holandzki Hersz. 37 Doczkał Karol (37 — 40 Łódź 2.XI.91). 38 Leder Jan. 39 Rychliński. 40 Michalski. 41 Podczaski Leopold (41—44 Żyrardów 31.V). 42 Kupiecki Tomasz. 43 Kowalewski Aleksander. 44 Pancygrał Józef. 45 Więckowski Ignacy (45—48 Żyrardów 28.VI). 46 Zbyszyński Paweł. 47 Rutkowski Hipolit. 48 Jackowski Kazimierz. 49 Kierst Władysław. 50 Marcinkiewicz Ludwik. 51 Grubecki Bolesław. 52 Lelewel Bronisław (Dąbrowa). 53 Sztern Abram. 54 Szyc Teofil. 55 Liliensztern Beniamin. 56 Bańkiewicz Bartłomiej.57 Wieczyński Jan. 58 i 59 Piotrowski Mar. i Józefina. 60 Szymański Edward. 61 Łopacki Władysław. 63 Topolewski Stefan. 63 Milewska Aleksandra. 64 Milewski Nikodem. 65 Koskowski Wincenty. 66 Błedziewski Antoni. 67 Malinowski Edward. 68 Pandał Teodor. 69 Szymański Stanisław. 70 Zaorski Paweł (70 — 78 czerwiec). 71 Mrozowski Bolesław. 72 Milewska Felicya. 73 Kubicz Franciszek. 74 Wieczorkowski Karol. 75 Gołaszewski Andrzej. 76 Lubnicki Abram. 77 Szymkiewicz Józefat. 78 Dmowski Roman. 79 i 80 Jakób i Izydor Suchan.81 Fedorowicz Marceli. 82 Drac Karol. 83 Dobrowolski Antoni. 84 Szyszkiewicz Jan. 85 Bzowski Feliks. 86 Władysław Legicki. 87 Humnicki Antoni (87—88 Łódź). 88 Tadeusiewicz Stanisław. 89 Kuźmin Aleksiej.

1893.

1 Neuman Antoni. 2 Kasprzak Marcin. 3 Szedlich Aleksander. 4 Jędrzejewski Jan. 5 Sawicki Paweł (5—11 księża z Kielc. w marcu). 6 Frelek Paweł. 7 Sławeta Michał. 8 Gruszczyński Fr. 9 Bochnia Kaz. 10 Prawda Jan. 11 Senko Stanisław. 12 Witkind Jakób. 13 Puzereńskaja Fania. 14 Wojewski Stanisław. 15 Michalak Tomasz. 16 Kochański Stanisław. 17 Bitner Stanisław (Rawa). 18 Spoczyński Stanisław (Grodzisk). 19 Straszewicz Zygmunt. 20 Bingel Hipolit. 21 Kostrzembski Kazimierz. 22 Zelmer Kazimierz. 23 Kochanowicz Stanisław. 24 Wolski Feliks. 25 Jakubowski Wacław (25 — 29 po swieden. dep. policii). 26 Koelichen Jan. 27 Dobrowolski Bolesław. 28 i 29 Gross Lud. i Kalikst. 30, 31 i 32 Rosenthale Daw., Sal. i Pinkus. 33 Żytomirska Wiera. 34 Mejerowicz Ber. 35 Baranowski. 36 Mikadze Serafion (36—38 gruzini). 37 Macharadze Filip. 38 Miryanow Mich. 39 Sewastjanow. Efim. 40 Popow Mikołaj. 41 i 42 Runkiewicz Józef i Włod. 43 Szumow Bazyli. 44 Zalkind Albert. 45 Antokolski Józef. 46 Zaremba Mateusz (46—59

Wianki 24.VI). 47, 48 Maciejewski Józ. i And. 49 Ołdakowski Mar. 50 Piętaszewski Jan. 51 Falski Leon. 52 Ejchorst Ignacy. 53 Jakubowski Wacław. 54 Waciak Tomasz. 55 Grabowski Wiktor. 56 Goldberg Władysław. 57 Faterson Izaak. 58 Biniaszewski Edward. 59 Grodecki Wincenty. 60 Malina Szyja (60—63 po swiedieniam dep. policii). 61 Petsch Wacław. 62 Szpund Michał. 63 Wilski Aleksander. 64 Rosenbaum. 65 Lejbglied Jakób. 66 Silberberg Izaak. 67, 68 Goldseng Abram i Pech. 69 Friedlingstein Szaja. 70, 71 Drobkowski Fran. i Jan. 72, 73 Grzelachowski Mich i Ant. 74 Morton Walenty. 75 Blacher Jakób. 76 Trusewicz Stanisław (po swied. dep. pol.). 77 Sniatynowski Teodor. 78 Chreszczyk Julian. 79 Archangielski Aleks. 80 Iwanicki Serginsz. 81 Swiderski Teodor. 82 Iwanow Piotr. 83 Jurin Aleksy. 84 Golde Estera (po swied. dep. pol.) 85 Zakrzewski Konstanty. 86 Maciejewski Stefan. 87 Bogacki Jan. 88 Zalewski Józef. 89 Konarski Józef. 90 Smosarska Natalia. 91 Orłowski Józef. 92 Poznański Cypryan. 93 Anufriew Aleks. 94 Sidorow Wasyl. 95 Andjewski Wasyl. 96 Nowodworski Aleks. 97 Krasuski Ludwik (97—103 Łódź, listopad). 98, 90 Jabłkowscy An. i Br. 100 Troczewski Karol. 101 Siemiątkowski Stefan. 102 Dąbrowski Wacław. 103 Bronowska Celina. 104 Dejsza Wiera. 105 Ciszewski Julian. 106 Marchlewski Oskar. 107 Marchlewska Marta. 108 Borowski Jakób. 109 Berkowski Stefan (109 — 127 Grudzień). 110 Czarkowski Hipolit. 111 Rosół Jan. 112 i 113 Szyling Feliks i Walerya. 114 Czarkowska Salomeja. 115 Raciborski Władysław. 116 Wieczyński Jan. 117 Pluskota Józef. 118 Radzikowski Jan. 119 Paliński Stanisław. 120 Wilgota Bolesław. 121 Rutkiewicz Bolesław. 122 Włodkowski Mieczysław. 123 Rejman Józef. 124 Baruń Władysław. 125 Trzciński Stanisław. 126 Kopytowski Ludwik. 127 Sznajder Jan.

1894.

1 Bumryński Bronisław. 2 Murłowicz Kazimierz. 3 Swiridenko Teodozyusz. 4—5 Dawidowie Władysław i Jadwiga. 6 Kalinowski Michał. 7 Trzebiński Józef. 8 Ostrowski Wacław. 9 Pośpiech Władysław. 10 Czarnecki Bolesław. 11 Leszczyński Adam. 12 Gocławski Jan. 13 Bejn Leopold. 14 Szapiro Bernard. 15 Hempel Antoni. 16 Zdziarski Bolesław. (15—16 z Płockiego). 17 Karwazowski Mikołaj. 18 Andrusiewicz Mikołaj. 19 Miłkowski Jan. 20 Saloid Jan. 21 Wołosowicz Konstanty. 22 Kwiatkowski Józef. 23 Butrymowicz Michał. 24 Kawczyński Edmund. 25 Bukiewicz Antoni. 26 Hetmanek Ludwik. 27 Zakrzewski Teodor. 28 Przybyłowski Feliks. 29 Cholli Antoni. 30 Jachman. (31 – 34 1 maj). 31 Iwanowski Leon. 32 Nowicki Alfons. 33 Ziemkiewicz Jan. 34 Zieliński Aleksander. (35—37 sprawa Kilińskiego). 35 Ciągliński Józef. 36 Porocki Józef. 37 Jabłonowski Władysław. 38 Kowalska Maryanna. (39—42 27 maja). 39 Męczkowski Wacław. 40 Smolenicc Karolina. 41 Brzeziński Mieczysław. 42 Rutkowski Stanisław. 43 Janicki Stefan. (44 - 47 „liga Gruzyi"). 44 Dedaberow Scyja. 45 Szengelia Mikołaj. 46 Helozarow Antoni. 47 Melikow Mikołaj. (48—50 Żyrardów) 48 Nawrocki Władysław. 49 Cieplak Jan. 50 Syroka Michał. 51 Chmielewski Franciszek. 52 Zalewski Franciszek. (53—83 sierpień). 53 Bingel Albina. 54 Dukaszewski Jan. 55 Taras Józef. 56 Oracz Jan. 57 Wojtas Józef. 58 Podsiadły Andrzej. 59 Boik Karol 60 Boreja Jan. 61 Suszyło Ludwik. 62—63 Grabowski Julian i Wiktor. 64—65 Wernyhora Ludwik i Telesfor. 66—67 Stróżecki Jan i Kazimierz. 68 Chiciński Jan. 69 Majchert Wincenty. 70 Klimowicz Paulin. 71 Potocki Ksawery. 72 Szmurło Jan. 73 Popławski Jan. 74 Zieliński Wiktor. 75 Szabłowski Teodor. 76 Łuczak Stanisław. 77 Pietruszewski Józef. 78 Trenkner Jan. 79 Deskur Henryk. 80 Hłasko Józef. 81 Bartoszewicz Józef. 82 Głuchowski. 83 Kucharz Józef. 84 Bilski Bolesław (zdrajca i szpieg). 85 Wesołowski Bronisław. 86—87 Ratyńscy Kazimierz i Józef. 88 Walicki Stanisław 89 Skrzypkowski Czesław. 90 Borecki Trolian (fałszywa denuncyacya). 91 Krug Walenty. 92 Hartat Teofil. (93 - 115 październik). 93—94 Biercza Ignacy i Justyn. 95 Musielski Adam. 96 Cukrowski Onufry. 97 Puceł Jakób. 98 Kulik Stanisław. 99 Kielza Adolf. 100 Wasiak Tomasz. 101 Mizeracki Feliks. 102 Pietraszek Tomasz. 103 Stefański Roch. 104 Szulc Henryk. 105 Krzemieniewski Stanisław. 106 Chrankiewicz Stanisław. 107 Pałukiewicz Jan. 108 Dmoczyńska Antonina. 109 Zborowska Józefa. 110 Morawski Teodor. 111 Szlager Jan. 112 Bukowinski Cypryan. 113 Kuberski Czesław. 114 Zarzycki Kazimierz. 115 Pancygrał Józef. (116—129 Oświata żydów, listopad). 116 Bogusławska Melania. 117 Goldberg Stanisław. 118 Goldberg Stefania. 119 Barbanel Felicya. 120 Drybina Olga. 121 Feinsztejn Paulina. 122—123 Mutermich Wacław i Michał. 124 Kwiatek Józef. 125 Hertz Moryc. 126 Eljaszson Maks. 127 Badior Moryc. 128 Gegersberger Kazimierz. 129 Paul Aleks. 130 Korulski Zygmunt. 131 Śliwicki Daniel. 132 Dol trozzo Jarosław. 133 Goldenberg Jakób. 134 Włostowski Teofil. 135 Horbaczewski Marcin. 136 Gralikowski Józef (zdrajca), Żyrardów. 137 Szterocel. 138 Wilgota Bolesław. 139 Zbrzeziński Bolesław. 140 Studziński Julian. 141 Cerynger Stanisław. 142 Wesołowski Antoni. 143—144 Ułanowicze Antoni i Józef. 145—146 Jeziorowscy Konrad i Kaźmierz. 147 Frank Gabryel. 148 Andriani Michał. 149 Chłosta Michał. 150 Maliszewski Leonard. 151 Kawecki Aleksander. 152 Pytel Adam. 153 Olszewski Władysław.

1895.

(1—51 marzec). 1 Michalewski Bronisław. 2 Grodziński Feliks. 3—4 Rodziewicz Ludwik i Zygmunt. 5 Nagin Sergiusz. 6—7 Kreczyński Janina i Leokadya. 8 Pomianowski Stanisław. 9 Bortnowski Gustaw. 10 Michalski Jan. 11 Czerwiński Jan. 12 Kowalewski Aleksander. 13 Miniewska Helena. 14 Miniewski Bronisław. (15—40 sprawa żyrardowska). 15 Kazimierczyk Stanisław. 16 Żukowski Ludwik. 17 Orłowski Władysław. 18 Wejgt Paweł. 19 Bełbutowski Roman. 20 Biszoft Bolesław. 21 Drozdowski Stanisław. 22 Właczyński Władysław. 23 Koziarek Jan. 24 Gajewski Antoni. 25 Zalewski Roman. 26 Hoppe Ferdynand. 27 Iwiński Adam. 28 Kozłowski Maksym. 29 Lewandowski Aleksander. 30 Miller Józef. 31 Michalik Józef. 32 Maziński Jan. 33 Malinowski Andrzej. 34 Przedborski Aleksander. 35 Nowis Paweł. 36 Paluba Jan. 37 Sobótka Władysław. 38 Pokupicki Walenty. 39 Jasiński Franciszek. 40 Szwebel Adam. 41 Turalska Anna. 42 Rotsztadt Julian. 43 Szlage Andrzej. 44 Majewska Marya. 45 Ankudowicz Natalia. 46 Kramarewskij Aleksander. 47 Szmielew Włodzimierz. 48 Kokow Grzegorz. 49 Sznejerson Michał. 50 Altowskaja. 51 Podbołocki Nason. (52—91 czerwiec). 52 Getzow Józef. 53 Chwalbiński Józef. 54 Libelt Wilhelm. 55 Karaś Antoni. 56 Pogorzelski Jan. 57 Trzebiński Józef. 58 Albiński Roman. 59 Raczkowski Wacław. 60 Zebrowski Franciszek (szpieg i zdrajca). 61 Dobraczyński Leopold. 62 Bergmüller Juljan. 63 Witczak Piotr. 64 Różycki Kazimierz. 65 Bojarski Józef. 66 Kozłowski Józef (pierwszy). 67 Kopczyński Ignacy. 68 Piotrowski Jan. 69 Plebanek Leon.

70 Paszkowska Marya Gertruda. 71 Halarczyk Józef. 72 Lichtański Karol. 73 Siedlecki Adam. 74 Bujanowski Józef. 75 Pietkiewicz Kazimierz. 76 Sawicki Ignacy. 77 Dąbrowski Aleksander. 78 Kozłowski Józef (drugi). 79 Wodzyński Kazimierz. 80 Biliński Kazimierz. 81 Lubiński Teodor. 82 Porębski Apolinary. 83 Olewniczak Wincenty. 84 Antoniewski Stanisław. 85 Strużek Roman. 86 Szafrański Aleksander. 87 Hebauer Julian. 88 Godziszewski Stanisław. 89 Jeliński Aleksander. 90 Trokowski Aleksander. 91 Kaliński Sewery. 92 Bojarski Paweł. 93 Makowski Paweł. 94 Majkowski Antoni. 95 Matecki Kazimierz. 96 Słonczyńska Marya. 97 Dworakowski Jan. 98 Dunikowski Ksawery. 99 Matraszek Andrzej. (100—115 paźd., list., grudz. Puławy). 100 Hempel Stanisław. 101 Hryniewiczki Henryk. 102 Hummel Wacław. 103—104 Duczymińscy Leon i Tytus. 105 Śniechowski Stefan. 106 Prószyński Tadeusz. 107 Skowronek Józef. 108 Gałecki Tadeusz. 109 Dutkiewicz Fel. 110 Sietnicki Konst. 111—112 Wójciki Feliks i Stefan. 113 Brzeziński Karol. 114 Filipek Józef. 115 Brzezicki Jan. 116 Poliker Henryk. 117 Kulczycki Ludwik. 118 Karczmarek Jan. 119 Wdowiak Franciszek.

1896.

(1—7 Puławy, styczeń). 1 Ciągliński Józef. 2 Trenkner Henryk. 3 Mączyński Wacław. 4 Mitkiewicz. 5 Szabłowski Gustaw. 6 Ruszczykowski Stanisław. 7 Świeżawski Stefan. 8 Olszewski Czesław (kulawy, szpieg). (9—48 2 luty). 9 Patoka Faustyn. 10 Nowicki Leonard. 11 Bohdan Karol. 12 Wedliński Mar. 13 Weinhold Jan. 14 Szereda Franciszek. 15—16 Szyling Feliks i Walerya. 17 Pieńkowski Stanisław. 18 Sulikowski Bronisław. 19 Turski Antoni. 20—21 Okołowicze Józef i Mieczysław. 22 Rokita Antoni. 23 Downarowicz Stanisław (2 razy aresztowany). 24 Gizbert-Studnicki Wacław (2 razy ar.). 25 Goscewicz Władysław. 26 Bieliński Ludw. 27 Krasiński Teodor. 28 Obojski Franciszek. 29 Jakowicki Wincenty. 30 Jakubowicz Czesław. 31 Leśnikowski Ludwik. 32—33 Mieszczanek Rozalia i Marya. 34—35 Mieszczanek Józef i Wincenty. 36 Burdal Julian. 37 Nowicki Kazimierz. 38 Bursztyński. 39 Kurpik Franciszek. 40 Zebrowski Bogusław. 41 Minaczkowski Stanisław. 42 Muszyński Władysław. 43 Girczyk Józef. 44 Kuć Józef. 45 Kempowski Ludwik. 46 Rychter Karol. 47 Wypych Józef. 48 Weigt Paweł. 49 Staweno Antoni. 50 Malczewski Kazimierz (kwiecień). 51 Szymoniak Józef (2 razy ar.). 52 Radwiński Bronisław. 53 Ostrowski Wacław (2 razy ar.). 54 Majewski Daniel (luty). 55 Ansberg Jan (maj). 56 Wojkowski Antoni (maj). 57 Szwejcer Franciszek (maj). (58 — 66 sprawa lubelska, (koronacyjna), czerwiec). 58 Szrenk, Helena. 59 Dąbrowska Władysława. 60 Szulakiewicz Marya. 61—62 Gorczak Janina i Zofia. 63 Wasilkowska Jadwiga. 64 Swołyńska Konstancya. 65 Chmielowski Piotr. 66 Koćzarowski Józef. 67 Mizikowski Stanisław. 68 Jeziorowski Kazimierz (2 luty).

* * *

Zabiegi żandarmskie

W N° 19-ym naszego pisma zwracaliśmy uwagę na działalność Utgoffa, pułkownika żandarmeryi, który ma zamiar nas zgnębić, werbując sobie agentów i prowokatorów wśród robotników. Utgoff, jak to zaznaczyliśmy, działa w tym kierunku systematycznie i stale, ma w tym względzie nawet „metodę“, jak sam o sobie mówi. Otóż metodyczny pułkownik dobrał sobie teraz pomocnika w osobie rotmistrza Pastrulina, który ulepszył metodę swego naczelnika. Jeżeli bowiem Utgoff, namawiając do zgody na swe niecne propozycye, używał tylko dwóch czynników: pieniędzy i strachu, Pastrulin stara się wpłynąć na przekonanie, rozumuje i roztrząsa najrozmaitsze kwestye. Niedawno właśnie Pastrulin dał nam dowód swych talentów.

Jeden z naszych towarzyszy, który już dwukrotnie był więziony w X pawilonie, otrzymał wezwanie na 9 maja do zarządu żandarmeryi (Marszałkowska 49). Tam spotkał on Pastrulina, który odrazu zasypał go komplementami, podziwiając jego inteligencyę i spryt. „Wiemy dobrze, że pan musisz mieć bardzo szerokie stosunki, i choćbyś pan tysiąc razy mnie zapewniał, nie uwierzę, że nie należysz pan do niczego i nie czytujesz pan nielegalnych wydawnictw. Takich właśnie ludzi, jak pan, potrzebuje państwo“. I tu Pastrulin zaproponował mu 100 rs. miesięcznego wynagrodzenia. Gdy towarzysz nasz z oburzeniem nazwał rzecz po imieniu i oświadczył, że zdrajcą i szpiegiem zostać nie chce, Pastrulin podzielił nawet jego oburzenie. „Rozumiem i szanuję w panu to oburzenie — mówił — lecz po co masz pan być zdrajcą, gdy pan pomyślisz, będziesz nam służył z przekonania. Ja sam, panie, jestem socyalistą, tylko socyalistą ekonomicznym, i dlatego występuję przeciwko walce politycznej, a wasz „Robotnik“ przecie na każdej stronicy napada na rząd i na cara. Rząd nasz — twierdził dalej żandarm — nic przeciwko walce ekonomicznej niema, owszem, życzy nawet zwycięstwa robotnikom, agentów zaś potrzebuje dla tego, by wiedzieć, gdzie ruch powstał samorodnie, a gdzie pod wpływem agitacyi“. Na uwagę towarzysza, że były „Związek robotników“ żadnych politycznych celów nie miał, a jednak uczestnicy jego prawie wszyscy poznali się z Cytadelą i wygnaniem, Pastrulin odrzekł, że teraz czasy się zmieniły!!...

Dalej Pastrulin zapewniał, że dołoży wszelkich starań, by nie skompromitować swego agenta. „Wiśniewski, Sidorek, Bilski — prawił rozochocony fijoł — sami sobie winni, że się zdemaskowali; byli nietaktowni, od pana będzie zależeć los pański. Będziemy się z panem widywali albo w pierwszorzędnych restauracyach albo w sekretnych gabinecikach na Towarowej (sic!), naturalnie — dodał pośpiesznie — koszta ja ponosić będę“. Ostatecznie zaproponował dać klucz od furtki na ulicy Nowowiejskiej N° 24, prowadzącej wprost do mieszkania rotmistrza.

Pastrulin w swej rozmowie ubolewał nawet nad łapownictwem urzędników. Klejgels, Gresser, według słów rotmistrza, są to ludzie zajmujący całkiem nieodpowiednie do ich zdolności stanowiska. Rozochocony żandarm śmiał się nawet z głupoty własnych kolegów, nazwał np. Szlikiewicza głupcem. Słowem Pastrulin użył wszelkich środków, by się przedstawić werbowanemu na agenta jako człowiek zasad liberalnych, krytykujący nawet swą władzę.

Pastrulin w zapale swej wielomówności poruszył sprawę zabicia szpiega Zejdowskiego, podając ją jako przykład terorystycznej działalności partyi, która coraz bardziej nawołuje w „Robotniku“ do bicia majstrów i szpiegów. „Ależ, panie — wołał fijoł — to w wysokim stopniu niemoralny anarchizm! Zejdowski służył nam z przekonania, nie był żadnym zdrajcą i nigdy nie brał udziału w rewolucyjnym ruchu, a jednak nie uszanowano jego przekonań, zabito go. To przecież nietolerancya (sic!) względem ludzi z innego obozu!“...

W końcu swej trzygodzinnej rozmowy Pastrulin położył na stół 100 rs. i prosił je przyjąć na początek, obiecując w przyszłości dodać w razie okazania nadzwyczajnych usług. „Rekomendowałbym panu dać nam w ręce nici, prowadzące do drukarni „Robotnika“.

Nie chodzi nam coprawda o samą drukarnię, bo wiemy dobrze, że jak tę weźmiemy, to będzie inna, ale, panie, oni już 3 lata drukują w tej samej drukarni, a my o niej nic nie wiemy!“ Wreszcie Pastrulin, zagroziwszy naszemu towarzyszowi ponownem aresztowaniem, pozostawił mu czas do namysłu do 27 maja, uważając widocznie ten termin za dostateczny dla „zmiany przekonań“, i na tem rozmowa się skończyła. Wobec groźby żandarma naszemu towarzyszowi nie pozostawało nic innego, jak przed 27-ym maja schronić się zagranicę, pozostawiając nam opis trzygodzinnych rozpraw sprytnego Pastrulina.

Paradny jest ten „ekonomiczny socyalista“ w mundurze żandarmskim, propagujący „tolerancyę przekonań ludzi z innego obozu“! Nie, panie Pastrulin, nie ulepszyłeś metody Utgoffa, za to głupotą swoją, o wiele przewyższającą twoją podłość, dostarczyłeś nam przedmiotu do szczerego śmiechu, nie masz bowiem rzeczy śmieszniejszej, jak gdy się głupi za mądrego podaje, to też nie pożałowaliśmy ci miejsca w tak zręcznie poszukiwanym przez ciebie „Robotniku“, by i czytelnicy nasi mogli się nacieszyć twojem krasomówstwem.

„Robotnik“.

Radom. — I. Przesyłam Wam próbkę „sprawiedliwości rosyjskiej“, stosowanej do polskiego robotnika przez tutejszy sąd gminny, a właściwie głównego jego przedstawiciela, p. Wisłockiego, pułkownika, sędziego z wyboru.

Parę miesięcy temu, pomiędzy właścicielem garbarni p. Władysławem Frejlichem a jego robotnikami, przeważnie chłopami, zaszło nieporozumienie co do płacy; robotnicy żądali wyższej. Frejlich nie chciał postąpić, wobec czego wszyscy zażądali zwolnienia; za to F. kazał ich wypędzić za bramę i odmówił wydania paszportów, zwykłym manewrem niby to wypędzając od siebie robotników, a równocześnie bojąc się, żeby ci naprawdę nie odeszli. Robotnicy jednak postanowili stanowczo od roboty odejść i po kilku dniach strejku zgłosili się znów po paszporty. F. bez żadnych motywów odmówił i kazał się wynosić za bramę, gdy jednak część ustąpiła, a pozostał tylko Franciszek Starzyński, rzucił się na niego z drągiem od miotły i począł go bić razem z dyrektorem Niwińskim i służbą; Starzyński uderzony w głowę pochwycił tylko drąg za drugi koniec i bity ze wszystkich stron uciekał za bramę; na ulicy już Niwiński pochwycił z ziemi kamień i uderzył Starzyńskiego w głowę tak, że ten krwią spłynął. Reszta robotników zachowała się nikczemnie, pozwalając tak katować swego towarzysza, żona tylko Starzyńskiego, będąca świadkiem wszystkiego, po babsku pofolgowała swojemu językowi; no i coś tam szpetnego musiała powiedzieć pod adresem Fr. i jego towarzyszy. Po odprowadzeniu St. do domu lekarz skonstatował pęknięcie czaszki; S. przeleżał parę tygodni.

W najspokojniejszym człowieku obrusza się wszystko na taki gwałt na człowieku za jego pracę, a jednak nie tak zapatrywał się sędzia Wisłocki, który po wytoczeniu sprawy Frejlichowi, uspakajał Fr. przy spotkaniu, że „on chamów nauczy“.

Sprawę Starzyńskiego popierał adwokat przys. Brześciański, znany obrońca robotników z procesu strejkowego w r. 1896, który jednak wpływowemu bardzo Fr. dał się ugłaskać i uchodzić na wieczorze u państwa Trzcińskich, którzy podjęli się szlachetnej misyi pośredniczenia w nieszlachetnej sprawie, rezultatem czego było, że p. Brześciański swojemu klientowi Starzyńskiemu radził pana Frejlicha *przeprosić!* Pomimo to, zacna ta trójca wiedziała, że sprawa nie pójdzie po myśli i kazała Fr. postarać się o świadków; wobec czego Fr. swojego stangreta namówił do fałszywego zeznania i krzywoprzysięstwa, że Starzyński uderzył Frejlicha kamieniem, a Niwiński oburzony za to podniósł z ziemi ten sam kamień i rozbił nim St. głowę. Wyrok zapadł w sprawie Starzyńskiego contra Frejlich, skazujący nie obwinionego, lecz powoda Starzyńskiego na 2 miesiące kozy, żonę jego na 8 dni kozy i dwóch świadków, Michała Kądzika i Szczepana Mazurkiewicza również na 8 dni kozy (dla przykładu); Wisłocki dotrzymał słowa, „chamów nauczył“ — że sprawiedliwość ma na sprzedaż i u niego dla słusznej sprawy jej niema; „obrońca robotników“ Brześciański także pouczył, że jest sprzedajnym adwokatem pomimo że „przysięgłym“.

Ciekawe jeszcze, że o krzywoprzysięstwie staugreta Głogowskiego i Kołodziejskiego (świadków Fr.) wiedział i sędzia Wisłocki i obrońca robotników Brześciański i to jeszcze, że gdy St. przysługiwało prawo apelacyi (w terminie miesięcznym, zdaje się), to Wisłocki zabronił wydawać z kancelaryi kopię wyroku, żeby nie mógł apelować, i St. ledwie kopię otrzymał ostatniego dnia upływającego terminu.

Wisłocki w majątku swoim Weronowie nieludzko obchodzi się ze służbą i katuje tak, że nikt u niego długo nie może wyżyć, a pani Wisłocka jest jedyną polką, co przyjęła udział w loteryi fantowej na rzecz ochrony prawosławnej. Ładna para — ci się chyba dobrali!

Gdyby loterya urządzana była na „pryjut“ w Moskwie lub Petersburgu, można by to tłomaczyć źle skierowanym humanizmem, ale czem są pryjuty prawosławne u nas, o tem wszyscy wiedzą i chyba dwóch zdań pod tym względem być nie może; to też publiczność polska nigdy ich nie popiera, z wyjątkiem naturalnie rządowych służków i niższej psiarni urzędniczej.

II. *Warsztaty.* W tych dniach dyrektor dr. żel. rozesłał kopię odezwy Ministeryum Komunikacyi, wyjaśniającą, że wszystkie poprzednie okólniki ministeryum nie miały na celu krępować pracowników dróg żelaznych w podawaniu zbiorowych („kolektywnych“) podań i skarg na zarząd, co pracownicy mają zawarowane ogólnemi prawami. Wyjaśnienie to jest następstwem mylnego komentowania okólników przez zarządy dróg żel. Okólniki te miały na względzie zabronienie zwracania się ze zbiorowemi skargami do przedstawicieli instytucyi innych dykasteryi, a zatem skierowanie podań do właściwego celu, t. j. do ministeryum komunikacyi. Wprawdzie w konkluzyi, gdzie jest mowa o tem, że robotnicy mają prawo podawać skargi na zarząd, opuszczony jest wyraz „kolektywnie“, ale motywy wyjaśniają to zupełnie dostatecznie. Postępowanie ministeryum jest zupełnie zrozumiałe. Strejki petersburskie i warsztatów Mikołajewskich dostatecznie przekonały, że strejk to najlepsza broń robotnika i dlatego chcą ją wytrącić z rąk robotniczych, nastręczając się jako rozjemcę i najwyższego sędziego. Jeżeli przyznanie wolności pisania skarg zbiorowych do wątpliwej uczciwości sędziego może być uważane za ustępstwo, to w każdym razie zawdzięczyć je należy jedynie masowym strejkom.

D. 1-go maja warsztaty nasze od godz. 4-tej zawiesiły roboty, jako w dzień przedświąteczny, i na przyszłość za przykładem drogi Mikołajewskiej to ustępstwo sobie wywalczyły, że w wigilię świąt i niedziel praca trwa 8 godzin (a nie 10), przy płacy normalnej (za cały dzień). W czasie tego krótkotrwałego strejku towarzysze zachowali się z całym spokojem i taktem, ale nie mniej stanowczo. Pierwsza ta strejkowa próba wypadła nadzwyczaj pomyślnie i na przyszłość daje bardzo wiele otuchy. Obecnie jesteśmy towarzyszy swoich zupełnie pewni i można będzie przystąpić do innych ważnych dla warsztatów spraw.

Robotnik.

Wyszedł już w Cieszynie pierwszy (czerwcowy) numer dwutygodnika socyalno-demokratycznego „*Równość*“, organu partyi naszej na Szląsku. Numer ten zawiera : odezwę do towarzyszy od redakcyi, „Przegląd“, artykuły : „Organizujmy się !“, „Czy szkoła jest winną nędzy ludu wiejskiego?“, „Klerykalne kłamstwa“, wiadomości „z warsztatów i fabryk“ i „Rozmaitości“.

Redaktorem pisma jest współpracownik nasz, tow. Tadeusz Reger. Adres redakcyi i administracyi : Cieszyn, Saska Kępa 22.

Przypominamy towarzyszom obowiązek popierania nowego pisma, które godnie zamyka „pierwszy tuzin“ polskich organów socyalistycznych (*Naprzód*, *Prawo Ludu*, *Krytyka*, *Kuryer Kolejowy* w Krakowie ; *Robotnik* i *Ognisko* we Lwowie ; *Robotnik* i *Górnik* w Warszawie ; *Gazeta Robotnicza* w Berlinie ; *Przedświt* w Londynie ; *Siła* w Buffalo ; *Równość* w Cieszynie).



Stanisław Pomianowski

W dniu 28 maja r. b. po długich męczarniach zakończył życie w kwiecie młodości (lat 27) towarzysz nasz *Stanisław Pomianowski*, syn wójta gminy Jeziorna. Uwięziony przed dwoma laty w Warszawie, przesiedział 1½ roku w Cytadeli i Pawiaku, następnie został przewieziony do „Kresta“ w Petersburgu na pół roku, poczem miał być wysłany na 3 lata do wschodnich gubernii. Zabrakło jednak czasu na wykonanie kar wszystkich ! — Będąc w pełni życia przed aresztowaniem, zmarnował swoje siły w murach więziennych. Wyssały one z niego zdrowie do cna.

Jeszcze podczas pobytu w Cytadeli ciężko zaczął chorować. Warunki więzienne zdrowie wyniszczały. Przez pierwsze pół roku nie był wypuszczany z pokoju na powietrze. Po dziewięciu miesiącach dopiero otrzymał pierwsze widzenie. Dziwiło oprawców, że nie ugiął się, że prosić nie umiał. Przed wysłaniem z Pawiaka do Kresta stan zdrowia chorego był bardzo groźny. Nie zawahał się jednak doktór z Pawiaka, Francke, zdecydować, że może chory resztę kary odsiedzieć. To dobiło Pomianowskiego. Choroba piersiowa wraz z sercową tak się rozwinęły, że wypuszczono go przed terminem 2-letnim na dni kilkanaście. Wrócił więc, a raczej przywieziono go do domu rodzicielskiego, gdzie, pomimo opieki i starannej pomocy lekarskiej, gasł powoli i po 3 ch miesiącach życia dokonał. — Będąc zupełnie przytomnym prawie do chwili ostatniej, nie przestawał interesować się sprawami społecznemi. Złamali wątły organizm fizyczny, ale ducha silnego nie ugięli, zapału nie wyziębili, wiary w ideę nie zabrali. Pragnął żyć, jak sam w chorobie powiadał, nie dla siebie, lecz aby módz dalej dla sprawy robotniczej pracować. Nie możemy tu ze względóworg anizacyjnych jego zasług i prac wyliczać. Kto go znał, każdy szanował i kochał. Zapałem swym rozgrzewał otaczających, a w sercu swem nosił taki bezmiar uczuć szlachetnych, taką miłość dla wyzyskiwanych, że dla niego nic nie było trudnem, jeśli chodziło o pracę dla sprawy. To też oddał dla idei wszystko co mógł : oddał życie własne. — Odejściem swem obudził taki żal, że przekleństwom tysiącznym nigdy końca nie będzie. Niech tylko pamiętają oprawcy nasi, że na jedno miejsce opróżnione staje dziesięciu do apelu.

Kolos na glinianych nogach drży przed bojownikami sprawy robotniczej ; czuje, że za nimi stoi siła potężniejsza od caratu — tłum robotników uświadomionych. Pomszczą się oni za krew swoich bohaterów. Widok zbrodni, na najszlachetniejszych jednostkach naszego społeczeństwa dokonywanych, popchnie nas do tem energiczniejszej pracy dla obalenia nienawistnego jarzma.

Nawet choremu już Pomianowskiemu żandarmi spokoju nie dawali, dowiadując się, czy nie wyzdrowiał przypadkiem.

Zwłoki zmarłego towarzysza odprowadzał tłumny orszak przyjaciół. Kilkanaście wieńców, z pośród których wyróżniał się jeden, z czerwonemi wstęgami i napisem „Ofierze idei towarzysze i towarzyszki“, niesiono ostentacyjnie przed trumną przez kilka wiorst aż do kościoła parafialnego. Zmarłego ponieśli na swych barkach przyjaciele i robotnicy do samego cmentarza.

W Wilanowie czuwał Fursa z żandarmami, wysławszy na miejsce kilku szpicli, którzy asystowali pogrzebowi, profanując swoją obecnością tak uroczystą chwilę. W braku czarnego sukna okryto karawan czerwonem, za co teraz żandarmi sceny robią księdzu i władzom gminnym.

Pokój prochom Twoim, szlachetny bojowniku !

Przykładem swym obudziłeś setki do czynu, do zemsty !

Od Redakcyi

Z rozmaitych powodów zmuszeni jesteśmy odłożyć na parę miesięcy wydanie dzieła K. Marksa „Rewolucya w Niemczech 1848 r. itd.“, które mieliśmy zamiar dać naszym czytelnikom jako dodatek bezpłatny. Chcieliśmy wszakże wywiązać się z obietnicy, danej naszym abonentom w Nº 11/12 r. ub. Stosownie więc do zapowiedzi, prenumeratorom, którzy przed 15 marca r. b. wnieśli całoroczną przedpłatę za Przedświt, oraz tym prenumeratorom z 1896 r., którzy abonują i w r. b. pismo nasze, rozesłaliśmy przy Nº 4 jako dodatek

W. Liebknechta

Czy Europa ma skozaczeć ?

Cena osobno od Przedświtu wynosi — 50 centim., 40 fen., 25 centów wal. austr., 10 centów ameryk., 5 d.

Pokwitowania

Za czas od 15 do 30 czerwca r. b. :

Na rzecz Z. Z. S. P. : Opłaty sekcyi : Bl. (Piór., Col. i Ch.) — 14 sh. 8 d. ; Kr. M. Ol. — 13 sh. 3d. ; Frb. — 1 Ł 1 sh. 8 d. ; Zur. sek. — 1 Ł 3 sh. 6 d. ; Par. sek. — 14 sh. 8 d. ; *łącznie 4 Ł 7 sh 9 d.*

Nadzwyczajne : West Hoboken : A. Z. 1 dol. 50 c. oraz A. H. — 3 dol. za to, że pracowali 1 maja, razem — 18 sh. 3 d. ; Kr. M. Ol. c na fun. 10 l. r. — 3 sh. 11 d. ; Fr. na Przedświt — 1 sh. 6 d. W. (Vindobona). — sh. 8 d. ; Lond. A. Wr. — 4 Ł ; *łącznie 5 Ł 5 sh. 4 d.*

Fundusz na więźni i emigrantów : Zur. a cto l. Nr 20 — *2 sh. 5 d.*

Tow. M. Olszewskiego kwitujemy z odbioru 46 złr. 50 c. (w tem 1 złr. 50 c. naddatku od L. B. za majówkę).

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square Nº 7 Mile End Rd. — London E.